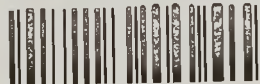
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK IX. 1 STYCZNIA 1928 R. Nr. 1.

HARCERZ







TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ZDROWO, wesoło i radośnie niechaj wszystkim Druhnom i Druhom czytelnikom „Harcerza" upłyną święta Bożego na świat przyjścia. A Nowy Rok niechaj pogłębi w Was wiedzę harcerską, niech wzmoże przywiązanie do naszych wielkich ideałów i niech Was uczyni zdolnymi i gotowymi do ciągłego czynienia dobrze w imię wielkości i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Niechaj zmniejszą się przynajmniej — a może znikną nasze wady, staniemy się jako jedna rodzina, nawzajem się rozumiejąca, pomagająca sobie we wszystkich pracach, miłująca się naprawdę w myśl wskazań Chrystusa. *REDAKCJA.*

T. UHMA.

* *

I znów upłynął rok pracy redakcyjnej. W okresie świąt i Druhny i Druhowie, mając więcej czasu wolnego, możecie poświęcić więcej chwil „Harcerzowi" i wziąwszy do ręki cały rocznik, rozejrzeć się w tem istotnem bogactwie, jakie dało Wam pismo w ciągu tego roku.

Znajdziecie na przestrzeni tych 40 numerów „Harcerza' naprawdę takie mnóstwo myśli, tyle rzeczy Wam bardzo bliskich, tyle cennych artykułów, bezpośrednio tyczących pracy w drużynach i zastępach, że dopiero teraz, patrząc na całość, zdacie sobie sprawę z tego, ile wartości ogromnych zawiera w sobie „Harcerz".

Znajdziecie w działach beletrystyki, poezji, opisów obozowych i wycieczek prawdziwą skarbnicę miłych opowiadań, również obracających się głównie wokół tych zagadnień i prac, jakie harcerstwo podejmuje, wokół tych ideałów i myśli, jakiemi Z. H. P. żyje.

Staraliśmy się też w działach „Co słychać w Z. H. P." i „Nowiny" rzucać drobne obrazy prac poszczególnych środowisk. Z nich składa się cały obraz roboty w naszej organizacji, z nich poznacie, które środowiska miały coś do powiedzenia o sobie, a które milczeniem wskazywały, że głucho o nich i u nich.

Zwrócenie uwagi na sprawy morskie, pomieszczenie „Kursu żeglarskiego" na łamach „Harcerza", to także walny nasz dorobek. A chociaż byli, czy były może wśród Was druhny i druhowie, którym ten dział mało odpowiadał, to jednak dziś przyznają, że ciągłe mówienie o tych rzeczach, ciągłe informowanie, że Polska i na morzu chce mieć swoje miejsce, jest rzeczą słuszną, konieczną i bardzo obywatelską, jeśli pamiętać mamy o służbie — Ojczyźnie.

I ten dział także, który wywołuje tyle dyskusji i krytyki, dział techniczny, rozsiany na atomy w poszczególnych numerach, urasta do wcale pokaźnej wartości, gdy zbierzecie w jedną całość wszystkie z tej dziedziny poruszane u nas myśli. Jest w nim brak pewien, jest jeszcze cała moc ważnych zagadnień, które opracowaliście u siebie w drużynach, w obozach, na kursach. Jeżeli więc te tematy nie znalazły się na łamach „Harcerza", lub niedostatecznie były omówione, to wierzajcie, nie Redakcji w tem wina, ale przepracowania tych ludzi, którzy umiejętnie potrafią te sprawy przedstawić, a może — może także nie u wszystkich jeszcze ugruntowana świadomość, ugruntowane poczucie obowiązku, iż pismu swojemu, pismu, które obsługuje drużyny należy w **pierwszym rzędzie** użyczyć pomocy i przesłać mu owoc swych prac dla podzielenia się nim z innymi. Miejmy nadzieję, że Nowy Rok posunie tę sprawę naprzód.

Wreszcie, jeśli chodzi o dobór ilustracyj, to pod tym względem „Harcerz" na wysokim poziomie i zarówno ilustracje życia harcerskiego, jak i ogólne z przyrody, czy krajobrazy — były nieraz wprost wspaniałe.

Nie będę rozwodził się nad gawędami, jakie w każdym numerze pisma poświęcaliśmy różnym zagadnieniom, starając się pamiętać i o najstarszych naszych prenumeratorach i o tych młodszych, którzy także muszą coś w numerze coś dla siebie znaleść.

Że są braki — wiemy. Cieszy nas, że nie są rażące, że jest ich coraz mniej, a wierzymy, że dacie poznać nam, Druhny i Druhowie poznać z Waszych listów, które są dla Was najcięższe i jakich pragniecie zmian. Zdobądźcie się na ten wysiłek, aby Redakcji szczerze powiedzieć, czego od „Harcerza" czekacie. Owocne jest takie porozumienie. Najlepszy dowód tego macie w pozostawieniu dawnego formatu, który byliśmy gotowi zmienić, a który zostaje, wobec wyraźnej woli większości tych, którzy w ankiecie wzięli udział. Odpiszcie i teraz: 1) Co się Wam nie podobało w „Harcerzu"? 2) Co było dla Was w piśmie najmilsze? 3) Czego brak najbardziej odczuwacie?

Stosunek Druhen i Druhów do pisma nabiera z każdym dniem cech wielkiego zaufania i przyjaźni. Bądźcie przekonani, że wszyscy pracownicy Redakcji najlepsze swe siły i myśli, nieraz w bardzo ciężkich warunkach Wam oddają, dla dobra pisma i organizacji. Zwiążcie się z nami w jedną całość, a stworzymy wspaniałe dzieło, a doprowadzimy do tego, że nie tylko każda drużyna, ale i każdy zastęp, a może i połowa nawet ogólnej liczby młodzieży harcerskiej zaprenumeruje pismo, bo ogień miłości nawet nielicznej grupy stopi lód obojętności dotąd panującej.

Zaczynając więc Nowy Rok prócz zdrowia dla duszy i ciała, ślę wszystkim podziękowanie za udział w pracach pisma, przedwszystkiem Członkom Redakcji, ślę podziękowanie naszym miłym Korespondentkom i Korespondentom, całej zaś rzeszy Prenumeratorów podziękowanie i prośbę o nieustanną propagandę „Harcerza" i ten stosunek przyjaźni i zaufania, jaki w tym roku z nami się nawiązał.

Niechaj Nowy Rok przyniesie przez podniesienie i dalszy rozwój pisma, podniesienie i rozwój Z. H. P., niechaj będzie oddźwiękiem harmonijnym tego postępu i umacniania się, które państwo nasze i naród cały doprowadza do stanu rozkwitu i postępu.

STANISŁAW PIEKAROWICZ.

BÓG SIĘ RODZI

Wśród poszumów pojesiennych,
Wskroś śnieżystych białych pól —
I poświaty zórz promiennych
Idzie do nas Chrystus Król.

Idzie do nas przez te pola,
Kędy wiosną niósł się gwar,
Kędy bujnie kwitła rola,
I słoneczny padał skwar.

Idzie do nas Pan wszechświata,
Miłosierny Człowiek—Bóg,
Miłość Bożą w naszą wplata
By z nas grzechu wyrwać głóg.

Jako małe Jezus Dziecię,
Ukochawszy ludzki ród —
Miłosierdzie głosi w świecie,
Przeanielić pragnie lud.

Witaj Nowonarodzony,
Przenajświętszy Jezu nasz —
Naród czeka Cię spragniony:
Że mu nowe życie dasz.

Że w nim wskrzesisz iskrę świętą,
Iskrę wiary — czynu znak,
I swą mocą niepojętą,
Na promienny wwiedziesz szlak.

HELENA BABIAŃSKA.

BÓG SIĘ RODZI


OŻE Narodzenie jest najradośniejszem **świętem** jakie obchodzimy. Czcimy w niem chwilę, na którą świat czekał przez bardzo, długie lata, jednocześnie chwilę najważniejszą — ważniejsza chwila nie przyjdzie nigdy!

Przyjście Chrystusa na świat — jest odrodzeniem ludzkości — Chrystus bowiem wskazał ludziom nowe drogi — dotychczas nieznane — kazał ludziom żyć tak, jak żył sam. Łączył On w swej istocie przejawy największej siły woli, umysłu, serca — mocą której tak potężnie oddziaływał na ludzi, z niewypowiedzianą prostotą.

Oto On, Bóg świata, z Królewskiej rodziny — przychodzi na świat w skromnej stajence — pierwszy hołd składają Mu — pastuszkowie. Dlatego święto Bożego Narodzenia jest nietylko owiane urokiem wielkości — ale ujmuje nasze serca wdziękiem prostoty.

Niech radosny żłobek — Zbawcy świata, w Kościołach — doczeka odwiedzin młodzieży harcerskiej — może starsi na pasterkę w noc Bożego Narodzenia się wybiorą! Tyle jest uroku w tem nabożeństwie — cóż bardziej swojskiego jest ponad słowa i melodje kolend naszych?

A w czasie tej nocnej, radosnej sumy — niech usta harcerskie raz jeszcze złożą przyrzeczenie — że krzyże harcerskie z godłem lilji godnie nosić będziecie, że wyście właśnie ten dobry grunt, na który słowa Chrystusa — rzucone bujny dadzą plon! Że wyście ten młody, nowoczesny, rycerski ród, który w życiu, w czynie będzie dawał świadectwo — prawdzie, że serca wasze odrodzone z ducha — czystą miłością zapłoną ku Temu, który jest największem dobrem na ziemi.

A przymierze z Chrystusem, tym największym przyjacielem dzieci i młodzieży — doda Wam sił do pracy — rozjaśni dusze, da radość życia, pogodę — wzmocni w Was poczucie własnej godności, rozpłomieni wiarę w zwycięstwo dobra!



OPŁATEK HARCERSKI

Wspomnienie.

„Opłatek" drużyny zawsze pozostawiał głębokie i niezatarte wrażenie.

Gdy zasiedliśmy wszyscy wokoło stołu, obok tradycyjnej choinki, na której śnieg, owoce, i różne przysmaki były — czuło się, że jesteśmy jednem ogniskiem, w którem serca płoną ukochaniem Harcerstwa. Czuło się — że jesteśmy ze sobą tak silnie związani, iż nic nas od siebie oderwać nie zdoła i jeśli kiedyś rozejdziemy się, gdy skończy się szkolny trud i mozoły, to więzy braterstwa pozostaną na zawsze.

Wstaliśmy wszyscy. Drużynowy przemówił gorącemi słowy, życząc nam tylko — „byśmy wytrwali". „To największą wam radość sprawi, gdy rokrocznie będziecie mogli powiedzieć sobie przy opłatku: „Posuwam się naprzód, nie zboczywszy z raz wytkniętej drogi". A gdy skończył, w żywej gawędzie snuliśmy plany na przyszłość, wyrażaliśmy swe pragnienia. Drużynowy ująwszy je razem, uzupełniwszy swemi projektami, szkicował przed naszemi oczyma pracę roku następnego. A potem popłynęły słowa kolędy jednej za drugą, coraz żywszej, coraz weselszej.

I znów mówiliśmy o tradycji naszego opłatka — dawnego święta ku czci bogini Łady. Było to święto radosne. Dziękowali wówczas Słowianie, tak, jako i my, za całoroczne błogosławieństwo, jednocześnie prosząc o nie na rok następny.

Kończyliśmy nasz skromny opłatek pieśniami harcerskiemi, urozmaicając je barwnemi wspomnieniami z obozu i życia drużyny.

Każdy z nas wracał z jakąś dziwną radością wewnętrzną, z mocą i wiarą w swe siły, pewien, że to czego pragnie osiągnie, choćby mu przyszło zwalczać najtrudniejsze przeszkody. *Er.*

J. MICHALSKI.

WŚRÓD ŚWISTU KUL

Alarm na szczęście okazał się fałszywy i, jak twierdzili oficerowie udał się znakomicie.

Żołnierze w ciągłych zahartowani niespodziankach orjentowali się niesłychanie szybko.

Wszelka samoobrona występowała już nie jako skutek myślenia, lecz zupełnie mechanicznie.

Dziewczęta doskonale wytrzymały próbę. Miały jedynie do pułkownika odrobinę żalu, że alarm był „tylko fałszywy".

— Oj, módlcie się panienki o to, rzekł im, by każdy alarm był jedynie pobudką. Ale doczekacie się niedługo alarmów prawdziwych — i strasznych.

Odeszły zamyślone, czując, że w powietrzu zawisły jakieś niezrozumiałe dla nich tajemnice.

Pomimo tego dziewczęta energicznie zabrały się do wykończania zabawek na choinkę.

— Wojna wojną, a gwiazdka musi być gwiazdką. Nie przyjechałyśmy tutaj, żeby pokazywać wojsku łzami zalane i powleczone smutkiem policzki, nauczała zastępowa przy wieczornej modlitwie.

Ale żadna z nich nie myślała o smutku.

Rano następnego dnia skończono przygotowania.

Do wielkiej, zastawionej stołami sali zaczęli napływać żołnierze.

Harcerki na tę uroczystość ubrały się w barwne stroje ludowe, przysłane im wraz ze słodyczami z Warszawy.

Wyglądały wśród szarozielonych zagonów żołnierzy, jak kraśny bukiet maków.

Z pod chusteczek i grzywek wyglądały roześmiane oczęta.

Stare wiarusy ze szpakowatemi na skroniach włosami, widziały w nich córki, młodzi — wzdychali jeno skrycie.

Wszedł pułkownik.

Podano mu na talerzyku biały arkusik opłatka.

Cisza uczyniła się nagle, jak w rozśpiewanym kościele przed Podniesieniem.

Wszystkie głowy zwróciły się ku niemu, oczy spoczęły na jego jasnej twarzy.

Stary wojak wyglądał,jak kapłan, lub patryjarcha rodu — nie jak groźny wódz.

Czuli to jego podwładni.

Mówił cicho, lecz wyraźnie.

O obowiązkach wspomniał żołnierskich, ciężkich powinnościach związanych z służbą dla ojczystej ziemi.

O chwale, która największą jest nagrodą żołnierza, o zaufaniu, jakiem naród obdarza swych obrońców.

Tchnęła z jego ust prostota rycerskiego ducha Sarmaty.

Mówił, jak ojcowie mawiają do dzieci — błogosławiąc je.

A potem zwrócił się do dziewcząt.

Stały razem, w jednym z żołnierzami szeregu.

— A wy, ciągnął dalej pułkownik — któreście sprawiły nam tyle kochania i radości, bądźcie dla nas dalej wiarą i otuchą i wspomnieniem rodzinnych domów.

I rozłamawszy opłatek podszedł do zastępowej.

Harcerka chwyciła dłoń swego dowódcy i, milcząc, przycisnęła ją do ust. On chciał coś jeszcze mówić, lecz jakaś nie-

LEGENDA ZGUBIONEJ GWIAZDY

Pewnej nocy Trzej Królowie wędrujący do Betlejem stracili z oczu swą gwiazdę-przewodniczkę. Stanęli z karawaną swą i namyślali się, co czynić. Czyżby się pomylili, czyżby Dzieciątko, do którego dążyli, nie było przepowiadanym Zbawicielem?

Melchjor, mędrzec i uczony, myślał: „Nie mogło być omyłki w przewidywaniach naszych; ufam rozumowi swemu i wierzę, że z jego pomocą wykryję miejsce gwiazdy, odnajdę ją, a ona nas dalej poprowadzi". I zamknięty w namiocie dzień i noc czynił obliczenia, ale nic nie znalazł.

Kasper w tym czasie wezwał swego najwyższego kapłana i marszałka dworu i rozkazał im wznieść wspaniały ołtarz z klejnotów, był bowiem niezmiernie bogaty. „Bóg — mówił — zesłał nam gwiazdę w nagrodę za skarby, które mu ofiarowałem w mej stolicy. Lecz widocznie pragnie jeszcze więcej. Moc moja jest nieskończona. Zmuszę go darami, by nam znów gwiazdę ukazał". I wzniesiono ołtarz wspaniały, jarzący od drogich kamieni, lecz gwiazda tajemnicza nie ukazywała się.

Nadeszła noc. Melchjor trwał wciąż pogrążony w obliczeniach, Kasper składał nowe dary.

Baltazar tymczasem, chodząc po polach, myślał: „Dlaczego nie mamy zachować ufności w Bogu? Pragnie pewnie doświadczyć nas przez tę próbę, przekonać się, czy zostaniemy mu wierni nawet gdy pozbawi nas światła swego. Ja nie posiadam mądrości, ani skarbów, mogę więc tylko sercem całem prosić Go o doprowadzenie nas do żłobka syna Swego".

Wtem ciszę nocną przerwało rżenie osiołka, który oddaliwszy się od stada, biegał dookoła studni polnej, chcąc się napić, a nie mogąc dosięgnąć wody.

Samotny król zatrzymał się; pastuszkowie byli daleko, wszystko spało dookoła. Zbliżył się więc do studni, wyciągnął wiadro wody i podsunął zwierzęciu. A gdy się pochylał, ujrzał w wodzie odbicie jakiejś wielkiej światłości, podniósł oczy i ujrzał Gwiazdę Betlejemską jaśniejącą w całym blasku na niebie...

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽

M. E. KAZIMIEROWICZ.

Z cyklu: „Olimpijczyk".

START

Wpółklęcząc, pochyleni, zrównanym szeregiem,
Biorą najdogodniejszą postawę przed biegiem —
I dla nóg swych znalazłszy najlepsze oparcie,
Milczą, jak nieruchome posągi, na starcie,

Jak zaklęta w marmurze rzeźba greckiej myśli,
Kierują swój wysiłek w dal, gdzie przestrzeń pusta,
Nieruchomi, od znaku startera zawiśli,
Mówią wielkiem milczeniem przez zamknięte usta:

Oto zbliża się chwila, ma jawić się znak —
W bezkrzydłym człowieku ma zbuazić się ptak;
Oto grom wnet zabłyśnie, wnet stanie się cud,
Że pęta potarga człowieczy dziś ród —
Że staniemy się dzisiaj podobni aniołom
I laur się ku naszym pokłoni dziś czołom...

M. E. KAZIMIEROWICZ.

Z cyklu: „Olimpijczyk".

TRYUMF

Na samym szczycie masztu, co w chmury wystrzela,
Narodu mego sztandar barwcmi się mieni —
Śnież stą barwą bieli i żarem czerwieni —
I Ojczyzny mej hymnem rozbrzmiewa kapela.

Największy wyraz szczęścia tkwi w mowie milczenia,
Więc milczę, bowiem żadnem nie wyrażę słowem
Tego hymnu mej duszy, co skrzydłem orłowem,
Na wyżyny mnie wznosi i wpółkola zmienia.

Słońce na mnie swe oczy obraca zdziwione
I uśmiecha się do mnie, a kochane słońce,
Głaszcze me śniade ciało na bronz opalone...

I ono także ze mną mój tryumt podziela
I uśmiechy mi swoje zasyła gorące
I jednoczy się zemną w tym szale wesela...

A ojczyzny mej hymnem rozbrzmiewa kapela!...

△△△△△△△△△△△△△△△△△△△△△△△△

„ROWER SCOUTS"

Wszyscy pewnie harcerze słyszeli coś niecoś o t. zw. Rower Skautach lub poprostu Rover. Wszyscy też pewnie wiedzą, że są to „starsi skauci". Na tem jednak kończą się ich wiadomości z tej dziedziny; dlatego chciałbym tę kwestję oświetlić.

Cel rower-skautów jest trojaki: 1) zatrzymać w koleżeńskiem kole starszych chłopców, wychodzących z drużyny, 2) wyrabiać się na pożytecznych obywateli kraju i 3) kierowników w drużynach skautowych.

Rover są naogół młodsi od naszych „starszych harcerzy". Baden Powell podaje 11 lat jako wiek dla nich najodpowiedniejszy. Nie muszą też być to byli skauci. Przyjmuje się chłopców, którzy nigdy skautami nie byli, ale oględnie, i na nich zwraca się specjalnie uwagę, ażeby oddział rover nie zatracił swego skautowego ducha...

Kandydaci przejść muszą specjalną próbę zbliżoną do III stopnia. Podobnie jak skauci, rover posiadają swoje izby. Zastępy rover powstają zwykle na gruncie istniejących już drużyn. Jeśli zaś powstają samodzielnie, to uważa się je za zawiązek nowej pełnej drużyny. Pod pełną drużyną rozumie się w Anglji drużynę, złożoną z oddziałów: wilcząt, skautów i rover-skautów. Taka pełna drużyna jest więc sama w sobie całością, uwzględniającą wychowanie człowieka od lat najmłodszych aż do pełnolecia.

Program pracy rover można podzielić na 3 części: umysłowy (dyskusje, lektura i t. p.), fizyczny (sport, praca społeczna) i duchowy (praca nad sobą, obowiązki religijne, służba bliźnim). Pierwszym jednak obowiązkiem rover-skautów jest obowiązek względem swojej drużyny, w której pełnią oni funkcje, są instruktorami, lub pomagają im, oraz przyczyniają się wszelkiemi sposobami do dobra drużyny.

W. S. „13".

---

znana rzewność szarpnęła go nagle za serce i za gardło. Urwał w pół słowa, bo nie mógł już dokończyć. Lecz zrozumieli wszyscy, co chciał powiedzieć.

Drżącemi wargami dotknął jej dziewczęcego czoła.

A potem najmłodsza z druhen życzyła panu pułkownikowi, panom oficerom i panom żołnierzom, żeby byli zawsze szczęśliwi i „strasznie dzielni" i żeby się nigdy nie smucili, bo gdzie są harcerki, tam na smutek nie może być miejsca.

Cicho, na palcach weszło z jej słowami niewidzialne Szczęście i złotemi nićmi słońca omotywało serca tych ludzi rzuconych na szalę losu.

Zapomnieli o czyhającej na każdym kroku śmierci.

Wnet gwarno zrobiło się w sali. Składano sobie wzajemnie życzenia, wiwatowano i jedzono.

Twarze początkowo skupione i smutne weselały stopniowo.

Dziewczęta rozbiegły się wśród żołnierzy. Tam obchodzono się z niemi, jak ze świętemi. Ci prości, częstokroć nieokrzesani ludzie, od pługa, lub młota oderwani, ponurzy czasem i zamknięci w sobie, patrząc na nie, innymi stawali się ludźmi. Zresztą każdy z nich zawdzięczał im coś dobrego! Całowali je też po rękach, przypominając im ich poświęcenie i ofiarność.

One początkowo protestowały przeciwko jednemu i drugiemu, lecz gdy zrozumiały jak wielką wyrządziłyby żołnierzom przykrość, dały spokój.

Zresztą rola uwielbianych opiekunek wielce druhnom przypadła do smaku.

Dwie z dziewcząt, wziąwszy po paczce opłatków zniknęły z sali.

— Wyszły złożyć życzenia wartownikom w okopach, meldowała zastępowa pułkownikowi.

Lecz dowódca nie lubił, gdy dziewczęta wydalały się bez męskiej opieki za obręb schronów-koszar.

— Niech pan będzie spokojny, w obrębie pułku dziewczęta są, jak w domu, — dowodziła Marychna.

Pułkownik jednak był trochę zły i burczał pod nosem.

Po wieczerzy nastąpił cały szereg niespodzianek i atrakcyj

Dziewczęta wraz z podoficerami odegrały na prowizorycznej scenie nastrojowy obrazek, napisany przez jednego z oficerów, p. t. „Rodzinna strzecha".

Z pośród licznych „numerów" ogromnem powodzeniem cieszyły się tańce narodowe, oraz wesołe i z brawurą żołnierską wykonane śpiewy chóralne, zwłaszcza, że batutę trzymała rączka dziewczęca.

Nastąpiła krótka przerwa.

„Artystki i artyści" szykowali się do „Jasełek".

Pułkownik jednak podziwiał te wszystkie „cudności" tylko półuchem i półokiem. Był niespokojny o harcerki, które wyszły do okopów.

— Licho nadało, mruczał, że one musiały się wywlec. Wolałbym sam pójść, niż je narażać na nocny spacer po dołach.

Po godzinie wyczekiwania nie mógł już dłużej wytrzymać. Pochylił się do ucha adjutanta.

ARTUR GROTTGER

Każdy naród posiada swych przewodników. którzy w ciężkich chwilach upadku krzepią ducha, krzeszą iskry zapału do pracy i prowadzą do zwycięstwa, którem jest odrodzenie.

Wielu takich duchowych przewodników miała Polska w dobie porozbiorowej. Wśród nich pierwsze miejsca zajmują: A. Mickiewicz, J. Słowacki i Z. Krasiński, najwięksi wieszczowe narodu. Oni to budzili rodaków z odrętwienia, w którem trwali po ciosach, jakie spadły na kraj. Oni to zagrzewali do walki o umiłowaną wolność i wskrzeszenie niepodległego państwa.

W tym okresie znaleźli się również tacy ludzie, którzy dążności Narodu, jego walki z najeźdźcą, radosne chwile zwycięstw i bolesne chwile klęsk, przekazali zapomocą swego talentu następnym pokoleniom.

Jednym z nich był Artur Grottger, artysta-malarz, przedstawiciel polskiego romantyzmu. Artur Grottger urodził się 1 listopada 1837 roku w Ottyniowicach, rodzinnym majątku, położonym, w powiecie podhajeckim (Małopolska). Dzieciństwo spędził Artur na wsi. Ulubionem zajęciem jego było rysowanie, do którego tematy czerpał z opowiadań ojca, uczestnika powstania listopadowego. O wielkości jego talentu w okresie młodości może świadczyć „Ekwipaż", wykonany w 14 roku życia.

Ale rychło skończyło się sielskie życie Artura na wsi. W roku 1851 wyjeżdża on do Lwowa na naukę. Tam zapoznaje się z artystą malarzem Janem Maszkowskim i z hr. Pappenheimem, majorem kawalerji, który, odkrywszy talent w początkującym artyście, staje się jego opiekunem. W rok po przybyciu do Lwowa, Grottger, otrzymawszy stypendjum rządowe, udaje się do Krakowa, gdzie zaczyna swe studja w Akademji Sztuk Pięknych.



Po dwuletnim pobycie w wawelskim grodzie wyjeżdża do Wiednia. Tutaj początkowo żyje w biedzie, zarabiając na życie malowaniem obrazów, portretów, a także robieniem szkiców i ilustracyj do pism wiedeńskich. Wkrótce położenie jego się poprawia — zdobywa sławę. W roku 1859 sprowadza on do siebie matkę i siostrę, cierpiące w kraju biedę. Po powrocie z wystawy monachijskiej i z Wenecji, dokąd wyjechał za sprawą hr. Pappenheima, żeni się z panną Monné. Z Wiednia wyjeżdża Grottger z początkiem roku 1867 do Paryża, gdzie poznaje prace Gavariniego i Millet'a. Ten ostatni wywarł wpływ na późniejsze dzieła Grottgera, co widać w „Rusinkach" i „Pastuszkach". Ciężkie warunki, nawał pracy, przeżycia osobiste i tęsknota za krajem podcinały nieustannie wątły organizm artysty aż wreszcie powaliły go na łoże śmierci. Umarł Grottger 13 grudnia 1867 roku w uzdrowisku pod Paryżem.

Artur Grottger już od wczesnej młodości odznaczał się żywością, wrażliwością i dużą uczuciowością, która znalazła swój wspaniały wyraz w jego pracach. Przytem cechowała go rzadka głębokość myśli i uczuć oraz współczucie niedoli bliźnich.

Owocem twórczości artystycznej Grottgera są świetne cykle, wykonane pod wrażeniem odgłosów walk narodu o wolność, dochodzących do naddunajskiej stolicy. Temi cyklami są: „Warszawa", „Polonja", „Lituanja" i „Wojna". Trzy pierwsze są plonem pracy w Wiedniu, ostatni — owoc pobytu w Paryżu. Tematy do swych prac zaczerpnął Grottger z tragicznych chwil, jakie przeżywał naród polski w dobie porozbiorowej. Cykle Grottgera — to cała tragedja bezbronnego narodu polskiego, upadającego pod ciosami carskich siepaczy, ginącego ofiarnie, bez przekleństw, jęczącego w więzieniach, katorgach i kopalniach mroźnego Sybiru, a jednak zrywającego się do zrzucenia z siebie kajdan przeklętej niewoli.

Talent jego cechuje łatwość kompozycji, smak artystyczny i doskonałe odczucie światła. Ta ostatnia cecha uwidacznia się w „Modlitwie wieczornej", „Znaku" (Lituanja), „Kuciu kos" (Polonja) i innych. Grottger lubuje się w tematach o wysokiem napięciu duchowem. Takie są: np. „Trzy stany", „Zamknięcie kościołów", przejmująca tragizmem „Scena na placu Zygmunta" podczas walki Moskali z tłumem w Warszawie (27.2.1861 r.), a wreszcie „Bitwa" z cyklu „Polonja", wywierająca przepotężne wrażenie na widzu.

Jego postacie to typy polskie, jakieś olbrzymy ducha, walczący i ginący dla Tej „co jeszcze nie zginęła".

Ten ból okropny męczonego narodu polskiego i ta walka z najeźdźcą, jaką po mistrzowsku uwiecznił Grottger na płótnie, czynią z niego artystę, drogiego sercu każdego Polaka.

L-ski.



— Panie poruczniku, weźmiesz pan kilku żołnierzy i pójdziesz szukać tych dwóch harcerek, które wyszły.

Oficer brzęknął na znak posłuszeństwa ostrogami i wstał od stołu.

— Dam ja im po powrocie — odgrażał się dowódca, odprowadzając wzrokiem gotujący się do wyjścia oddziałek.

Wtem rozwarły się z łoskotem drzwi i stanęła w nich jakaś mara zawalana błotem i krwią. Poszarpany na piersiach krakowski staniczek i zabłocona sukienka mówiła jakąś straszną nowinę. Dziewczyna twarz miała bladą — błędne przerażone oczy.

Wszystkie głowy zwróciły się ku niej.

Co powiedzą jej blade usta, ścięte trwogą?

Trwało chwilę, jak wiek długą, ciężkie milczenie.

A dziewczyna stojąca w czarnym otworze drzwi nie mogła mówić.

Wreszcie wzniósłszy ręce do góry krzyknęła tak strasznie rozdzierającym głosem, że najodważniejsi żołnierze zadrżeli.

— Panie pułkowniku! i runęła ze schodów bijąc głową o kanty desek.

Ktoś krzyknął:

— Zdrada! Do broni!

Wtem lampy elektryczne zgasły jak na komendę. Świeciła jedynie blado kilkunastoma świeczkami choinka.

Zamieszanie nagłe zrobiło się w zatłoczonej sali. Nikt nie wiedział o co chodzi, co nastąpi dalej. Żołnierzy i oficerów ogarnęło pierwszy bodaj raz w życiu przerażenie. Niektórym w paroksyźmie strachu, zwarły się szczęki, inni znów krzyczeli:

— Alarm! Zdrada! Ratunku — krzyżowało się wśród ogólnej niepewności.

— Ratujcie dziewczęta wołał ktoś z końca sali.

Harcerki były blisko drzwi, gdyż skoczyły na ratunek koleżanki. Po omacku znalazły ją i zaczęły wśród tumultu cucić.

Naraz w korytarzu dał się słyszeć brzęk szabel.

Wszyscy umilkli, czekając w niepewności.

Błysnęła latarka i silny głos zawołał cudzoziemskim akcentem.

— Ręce do góry!

W sali zapanowała taka cisza,jaka bywa podczas pogrzebu, gdy mają na trumnę upaść grudy zmarzłej ziemi.

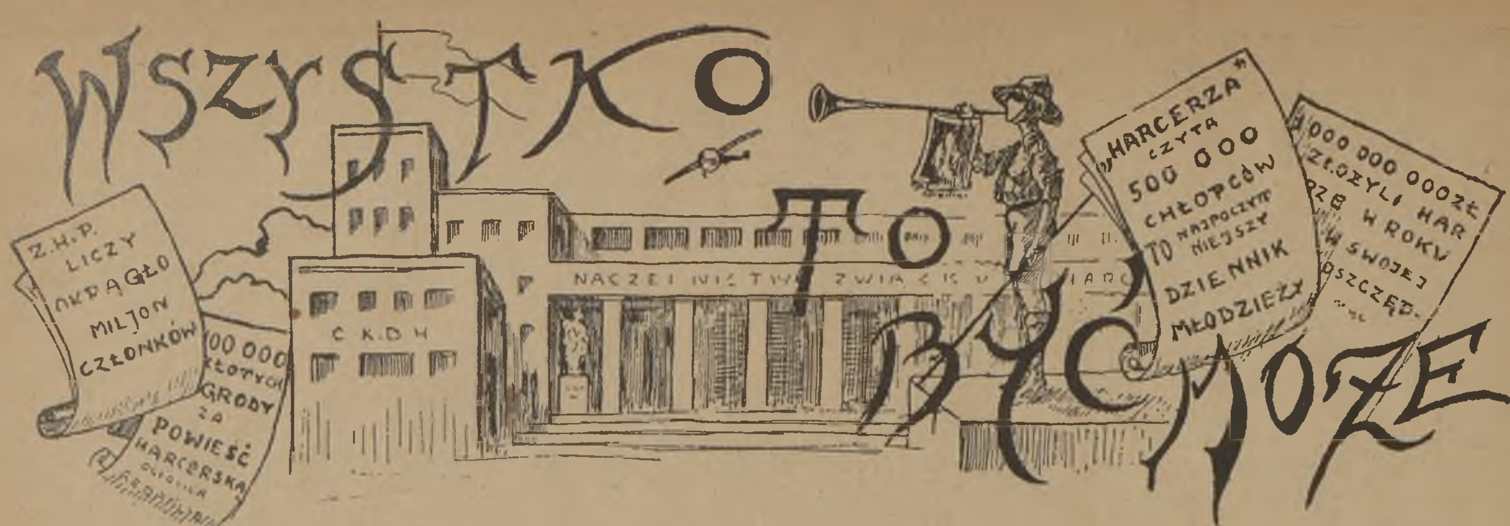
— Cha, cha, cha, drwił, śmiejąc się rubasznie napastnik, biegając światłem po głowach żołnierskich. Natrafił wśród poszukiwań na główkę dziewczęcia i oświetlił ją całą. Zdawał się być zdziwiony tem zjawiskiem, bo umilkł nagle.

Dziewczyna odrzuciła w tył spadające na oczy włosy. Widać było, jak twarz jej pokryła się rumieńcami.

— Precz! — wykrzyknęła i rzuciła się w kierunku światła z pięściami.

To zdecydowało o wszystkiem.

Lawina żołnierzy runęła w ciasny korytarz. Nikt nic nie mówił. Słychać było jedynie trzask łamanych kości, ciche, zduszone jęki rannych i oddech bijących się żołnierzy.




KUTKIEM niezupełnie udanych zabiegów lekarskich, które miały mnie o kilkanaście lat odmłodzić popadłem w sen głęboki, którego ani rusz nie mogli przerwać najznakomitsi medycy krajowi i zagraniczni.

Kiedy się już wszelkie sposoby lekarskie wyczerpały zebrali się przyjaciele u mego łoża i kolejno czynili najrozmaitsze próby przywołania mnie do świadomości. Naczelnik Głównej Kwatery np. wystąpił na środek i wrzasnął jak mógł najradośniej:

— Harcerz otrzymał 100,000 zł. subsydjum!

Sądzono, że taka wieść przywoła mnie do życia.

Nic! Milczałem, jak zaklęty...

Sekretarz generalny krzyknął mi do ucha:

— Dostałeś wszystkie ordery polskie i zagraniczne!

Nie odniosło to pożądanego skutku.

Natenczas podniósł się z fotelu ksiądz Przewodniczący i z wysokości zahuczał:

— Ej, Stefek, słyszysz? — Rada Naczelna wybrała Cię przewodniczącym Związku!

Efekt był piorunujący: wszystkie włosy stanęły mi dęba na głowie, westchnąłem ciężko i... zesztywniałem do reszty.

„Ważni" stracili głowę... Próbowano jeszcze innych, silniejszych środków, sprowadzono mi do łoża chór mojej drużyny, orkiestrę reprezentacyjną Chorągwi Warszawskiej i jazz-band z pewnej cukierni, wstawiono mnie nawet do sali obrad Walnego Zjazdu, ale najokropniejsze experymenta mogące wskrzesić nieboszczyka, nie zbudziły mnie z letargu.

Zostawiono mnie tedy w spokoju zupełnym.

Minęły długie lata...

Pewnego dnia obudziłem się, ziewnąłem szeroko, kichnąwszy przytem radośnie. Pająki, które mnie troskliwie osnuły delikatną pajęczyną, zaczęły wiać pośpiesznie z mego cielska, a ja poruszyłem się niespokojnie i usiadłem.

Kiedy opadły tumany kurzu, przez wieki pokrywającego moje śpiące kształty, przetarłem oczy i ze zdziwieniem zacząłem rozglądać się wokoło.

W lot pojąłem, że leżałem na strychu, zawalonym dosłownie rupieciami, które zacząłem ciekawie przeglądać.

Były tam jakieś akta, księgi, rzeźby, obrazy...

Z rozrzewnieniem odkryłem jakiś niedokończony pomnik.

— Boże! Toż to sekretarz generalny, Luś kochany... a jakże — jak żywy... stoi z dumną miną i w białych getrach, a pod nim napis.

Zaciekawił mnie jakiś obraz dużych rozmiarów, okurzyłem go chusteczką i z rozrzewnieniem ujrzałem poczciwą dobrze znajomą twarzyczkę, a pod nią wzruszający napis:

„Kochanemu Tomkowi Piskorskiemu w pięćdziesiątą rocznicę objęcia Chorągwi Warszawskiej".

Oglądałem z radością szereg posągów i obrazów, których podpisy wprawiały mnie w zdumienie, a potem przeglądałem stosy akt i ksiąg.

Leżały więc olbrzymie sterty wniosków na Zjazdy Walne, projekty zimowych mundurów harcerskich, nowych odznak honorowych, zmian w statucie Z. H. P., długie listy podharcmistrzów i parę nazwisk harcmistrzowskich, biuletyny, okólniki...

Boże, czego tam nie było! Byłbym przeglądał to wszystko ciekawie, ale postanowiłem najpierw zbadać sytuację i wydostać się z rupieciarni.

Wkrótce znalazłem jakieś drzwiczki, otworzyłem je i wyszedłem na schody, a następnie na szeroki, śliczny korytarz, całkowicie wysłany miękkim dywanem.

Przejrzałem się w olbrzymiem lustrze i skonstatowawszy, że, ostatecznie, mogę się pokazać ludziom w moim nieco tylko przez mole nadjedzonym frenczu instruktorskim, ruszyłem śmiało naprzód.

Musiałem być w jakiejś wielkiej instytucji, może w gmachu jakiegoś ministerstwa, bowiem niektóre drzwi opatrzone były wymownemi napisami: „bez meldowania nie wchodzić", „sekretarz", „oddział radjotelegrafistów" i t. d. Wszędzie cisza niczem niezmącona. Zeszedłem o piętro niżej szerokiemi przepysznemi schodami i radosny widok uderzył moje oczy.

— Na parapecie okna siedział mały biszkopt i spokojnie dłubał sobie w nosku...

No, nareszcie coś, co mi przypominało dawne, dobre czasy...

Na mój widok malec się troszkę przestraszył, bo nawet przerwał pracowitą czynność i patrzył na mnie, jak to mówią, z podełba i nawet na moje „czuwaj" nie odpowiedział, ale i dawniej to się zdarzało.

— Powiedz mi — zagadnąłem — jak masz na imię?

— Wojtek... — burknął odsuwając się.

— Mój Wojtusiu, objaśnij mnie gdzie ja jestem?

— Chłopak się naprawdę przeraził, odbiegł na przyzwoitą odległość i rzucił:

— Jakto gdzie? W stanicy harcerskiej!

— W stanicy?!

— No?! bo co? — i machnąwszy ręką, chciał zrejterować, ale z pokoju wyszedł młody mężczyzna w jakimś oryginalnym stroju i zawołał:

— Wojtek! weź awjonetkę i zawieź ten list do ministerstwa.

Teraz ja się przeraziłem nie na żarty i zaprotestowałem:

Sam? To niemożliwe!

— Dlaczego, niemożliwe? — zdziwił się ów wytworny młodzieniec.

— Bo, bo... przecież... zabije się! — ledwie wykrztusiłem z przerażenia.

Obaj spojrzeli się na siebie, a malec roześmiał się, puknął znacząco w czoło i szybko wbiegł na schody.

Nieznajomy podszedł do mnie i uprzejmie zapytał:

— Czem panu mogę służyć? Co to? Skąd pan ma dawny mundur i krzyż harcerski? Kto pan jesteś?

Ja, ja... tego... jąkałem się, stanowczo wszystkie wrażenia zmąciły mi świadomość.

— Skąd pan tu przyszedł? — indagował obcy.

— Z góry... — wykrztusiłem.

— Z góry?! a co pan tam robił?

— Spałem — jęknąłem głucho.

Co?!! — wrzasnął dostojnik i nagle plasnał się ręką w czoło:

— To pan, pardon, .. druh jest tym co to... pięćdziesiąt dwa lata temu zasnął?

—Możliwe... — zgodziłem się.

— Zaraz, zaraz, jak to się druh nazywa...

Przypomniałem mu swoje nazwisko.

—Aha, prawda, prawda! Było o to wiele hałasu, wzmianki i artykuły w gazetach, nawet chcieli Wam pomnik wystawić że to niby, taka niezwykła ofiara medycyny, ale komitet się pokłócił, czy coś tam..

— Dziadek mi to opowiadał — dodał, bacznie mi się przyglądając.

— Aha...

— Tę historię to jeszcze pamięta nasz obecny przewodniczący Z. H. P.

— Któż taki? — zainteresowałem się.

O, to bardzo znana postać — objaśnił, wymieniając wkońcu nazwisko, które mnie mocno zastanowiło:

— Czy nie Tadeusz przypadkiem?

— A tak — Tadeusz, jego wnuk jest właśnie drużynowym najlepszej w stolicy drużyny.

— To był najmłodszy wilczek w mojej drużynie — krzyknąłem nagle — nazywaliśmy go — Kicuś!

— Kicuś?! — ucieszył się mój rozmówca — to zabawne...

Rozmyślałem...

Spałem lat 62 — Kicuś miał wtedy lat 13 — no!

— Druh Przewodniczący ma lat 75 — odgadł moje myśli nieznajomy. — Chcecie, to Was do niego zaprowadzę.

Nie potrzebuję opisywać, jak radosnem było nasze powitanie, choć mi się śmiesznem wydawało, że ten poważny siwobrody pan, — to dawny, mały Kicuś! — Boże! To była pierwsza nić wiążąca mię z dawnem życiem.

*

Kiedy już jako tako oswoiłem się z moją niezwykłą sytuacją, uprzejmy Druh Przewodniczący, zaczął mię oprowadzać po okazałym gmachu.

Zauważyłem, że mię traktował zlekka pobłażliwie, tak jak się traktuje małe dziecię, które ciągle o wszystko pyta.

Mój Boże, jak się role zmieniły on — szanowny staruszek, a ja...

Eh! co tu gadać.

Zwiedzaliśmy więc kolejno pysznie urządzone biura Naczelnictwa, Głównej Kwatery i Komendę Warszawskiej Chorągwi.

W bocznym gmachu była sala koncertowa i muzeum oraz, na górze, hotel dla przyjezdnych harcerzy.

Dalej były warsztaty, a za niemi place sportowe. Ruch tu panował niesłychany, chłopcy różnego wieku kręcili się, gadali, wrzeszczeli, kłócili się, to jedno nic się od dawnych czasów nie zmieniło.

Z radością ujrzałem numerki mej dawnej drużyny na epoletach jednego z chłopców.

— Patrz chłopcze — zwrócił się do niego mój dostojny przewodnik — to Twój drużynowy z przed kilkudziesięciu laty.

Chłopak wytrzeszczył oczy, ale przez grzeczność milczał, choć potem w gronie kolegów coś mocno rozprawiał, pokazując nas oczami i kiwając głową.

W tej chwili podszedł młody instruktor, przedstawił się nam jako fotograf „Harcerza" i zrobił zdjęcie.

Przypomniał mi się malec, którego dziś wysłano awjonetką do ministerstwa i zapytałem o to.

Druh Tadeusz objaśnił mnie, że rozwój lotnictwa zaszedł tak daleko, że teraz niemal każdy zastęp posiada swój samolot, a małemi awjonetkami posługują się powszechnie, jak dawniej gońcami na rowerach.

Zaraz też wsiedliśmy w windę, która nas zawiozła na płaski dach stanicy, gdzie były hangary, tak dowcipnie skonstruowane, że w zupełności nie szpeciły budowli.

Stały tam aeroplany różnej wielkości, należące do Naczelnictwa, a między niemi jeden luksusowy, reprezentacyjny, używany do podróży zagranicę, oraz cały szereg prywatnych wehikułów pracowników biur harcerskich.

W tej chwili wielka winda wyrzuciła kilkunastu chłopców w harcerskich mundurkach, niosących paki świeżego numeru „Harcerza", wsiadali po dwóch do awjonetek i rozjeżdżali się po mieście, aby w chwilę po wyjściu numeru wszystkie krańce Warszawy były obsłużone.

Jeden z tych małych, sympatycznych kolportetrów, wręczył nam numer, w którym na pierwszem miejscu ujrzałem swoją podobiznę i artykuł o mnie, mający być senzacją dnia w stolicy.

W gmachu wydawnictwa „Harcerz" panował ruch olbrzymi. W gabinetach redakcyjnych pracowano nad treścią numeru, przyjmowano telefony i radiotelegramy z wiadomościami o różnych wydarzeniach ruchu skautowego na całym świecie.

Osobno pracował cały sztab reporterów miejscowych, życie bowiem harcerskie pulsowało żywem tętnem i wiele interesujących momentów musiało być natychmiast podawanych do wiadomości publicznej.

W ekspedycji, zatrudniającej kilkudziesięciu harcerzy, w biurach administracji, wreszcie w olbrzymiej drukarni pracowano codzeń z pośpiechem, aby zaspokoić wymagania półmilionowej rzeszy czytelników młodszych, starszych i najstarszych.

Wiele rzeczy jeszcze tego dnia widziałem i szkołę instruktorską (taki uniwersytet harcerski) w Płocku i wzorowy obóz na Helu z flotyllą ślicznych yachtów, a wszędzie widziałem ślady wytężonej pracy i wspaniałe tej pracy wyniki.

Późnym wieczorem przylecieliśmy znów do stolicy, dostałem piękny apartament w gospodzie harcerskiej i wnet zmęczony tylu nieoczekiwanemi wrażeniami, usnąłem.

Śnił mi się ciasny i mroczny lokal Naczelnictwa w r. 1927, biurko redakcyjne „Harcerza" pod piecem w kątku, inne dolegliwości harcerskie i...

do tej pory jeszcze śpię..

Na podstawie opowiadań naocznego świadka, podał:

Stefan Łoś.

Warszawa 1927.

DRZAZGI SPORTOWE

Fundusz Olimpijski rośnie. Codziennie poczta Stadjonu przynosi wiadomości ze wszystkich stron Polski o deklarowaniu mniejszych lub większych kwot na Olimpjadę.

Ruszyły się kluby, ruszyły się już i szkoły. Brak dotychczas tylko H.K.S-ów i drużyn harcerskich na listach ofiarodawców.

Czyżby nam obojętnem było jak przygotowane zespoły do Amsterdamu wypadą? A czyż to tak trudno zebrać na którejkolwiek zbiórce drużyny trochę pieniędzy na ten cel?

Niech będzie to kwota mała, byle była dana zaraz.

Może zrobimy pojedynek? Drużyny interesujące się sportem i HKS-y poprą nas.

Wpłacam równocześnie na conto „Stadjonu" zebrane na zbiórce drużyny 2.50 złote z *I Milanowieckiej*.

Wzywamy przedewszystkiem kluby harcerskie do pojedynku, później Drużyny.

Dotychczas zebrano na ten cel 387 zł. 50 gr. Datki wpłacać na konto „Stadjonu" w P.K.O. 74-98 z zaznaczeniem „Na Fundusz Olimpijski".

Warto popierać, gdyż Związki Sportowe intensywnie pracują nad przygotowaniem naszych „olimpijczyków".

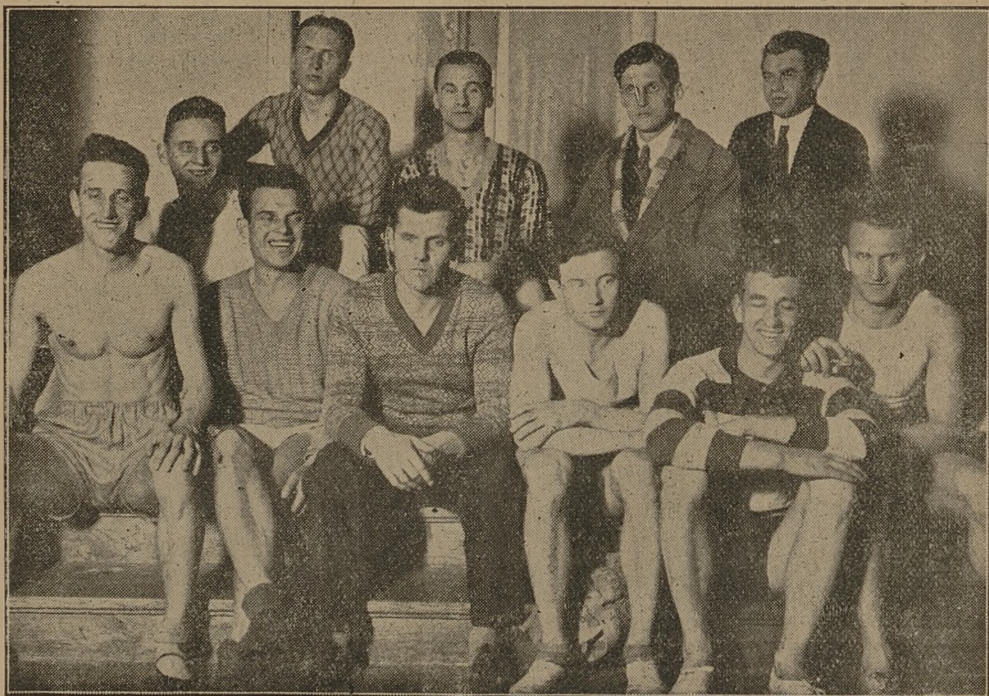
I tak *P.Z.L.A.* ustalił ostateczny program prac przedolimpijskich.

Terminy imprez organizowanych dla kandydatów olimpijskich będą następujące:

3-26.I. — Drugi obóz przedolimpijski w Poznaniu. 18 i 22.I — Zawody w hali w Poznaniu. 11.III — bieg na przełaj dla długodystansowców (10 km.). 18.III — bieg na przełaj dla średniodystansowców. 24 i 31.III — pierwsze zawody na boisku. 25.III — III Narodowy bieg na przełaj. 9.IV — bieg 8 km. na przełaj w Poznaniu. 27 i 28.IV — zawody w Krakowie. 13.V — zawody w Katowicach. 16 i 17.V — okręgowe mistrzostwa młodzików (w całej Polsce) 9 i 10.VI — ostateczne zawody eliminacyjne przedolimpijskie.

Od 23.VI — koncentracja zupełna polskich reprezentantów olimpijskich.

22.XI.1927 przybył do *Zakopanego* trener olimpijski, narciarz *Beugt Simonsen*, czołowy zawodnik Norwegji. Pomimo swego młodego



Kandydaci na Olimpjadę.

Lekko atletyczny kurs przedolimpijski. U góry: Meyro, Kostrzewski, Cejzik, Giżycki (sekretarz P. K. Olimp.), Zienkiewicz (masażysta). U dołu: Weiss, Łukasiewicz, Klumberg (trener), Maciaszczyk, Trojanowski, Jaworski.

wieku (ur. w 1904 r.) w ubiegłym sezonie zdobył on 4-rok-otnie 1 miejsce w kombinacji (bieg i skok), osiągając doskonałe wyniki.

Kurs narciarski przedolimpijski przeszedł już zaprawę suchą i od dnia 4.XII rozpoczął trening właściwy na nartach.

* * *

W tej chwili niema co już mówić o bojach piłkarskich czy treningu lekko-atletycznym na powietrzu. Coprawda jeszcze zeszłej niedzieli odbywały się zawody w piłkę nożną w niektórych miastach, ale lekkoatleci przeszli do sal krytych na „zaprawę zimową".

Zaprawa zimowa wymaga też odpowiednich przygotowań. „Stadjon" przyszedł z pomocą tym wszystkim, którzy nie mogą korzystać z trenerów, dzięki wydrukowaniu artykułu p. Norlinga o zaprawie zimowej i o treningu w halach i salach lekkoatletów.

Nie wszyscy niestety harcerze czytają dotychczas „Stadjon". Tych poinformuję o tym artykule.

W ustępie:

„Jak trenować w zimie rzut kulą"

poleca p. Norling ażeby każdy miotacz starał się podczas zimy choć dwa razy w tygodniu trenować na świeżem powietrzu.

Pozostałe dni tygodnia poświęcać należy pracy w hali i zaprawie gimnastycznej.

Chcąc wyrabiać styl i technikę należy trenować kulą 5 kgr.

Ponieważ wiadomą jest rzeczą, że kulę rzucamy nietylko ramieniem lecz pracą całego ciała, a najważniejszą jest przy rzucie kulą praca nóg, przeto sezon zimowy poświęcić należy treningowi nad wyrobieniem mięśni dolnych kończyn oraz mięśni ciała.

Jako przykład przytacza p. Norling szwedzkich miotaczy, z których każdy prócz pchnięcia kulą dobrze skacze. Tak *Wohlstedt* osiąga naprzykład w skoku wwyż 190 cm. przy 15,51 m. w rzucie kulą. *Jansson* skacze 180 cm., rzuca 15 08 cm.

Gimnastykę regularną uprawiać należy 3 razy w tygodniu.

Jako gimnastykę poleca następujące ćwiczenia:

1) Ćwiczenie to polega na tem, że umocowuje się dobrze rozciągającą się gumę do jakiegoś punktu stałego na wysokości ramienia. Z drugiej strony przywiązuje się do tej gumy drewnianą kulę o wadze 7 25 kgr.

Trening na tym przyrządzie jest identyczny z treningiem na boisku. Można jeszcze w pewnej odległości umieścić cel.

Czas trwania — około 15 minut.

Trenuje się na obie ręce.

2) Celem wzmocnienia mięśni rąk stosujemy przerzucanie kuli 5 kgr. z jednej ręki do drugiej rad głową.

3) Trening z ciężarkami, przyczem waga ciężarów od 25 — 30 kg.

Uważać należy na możliwość przetrenowania.

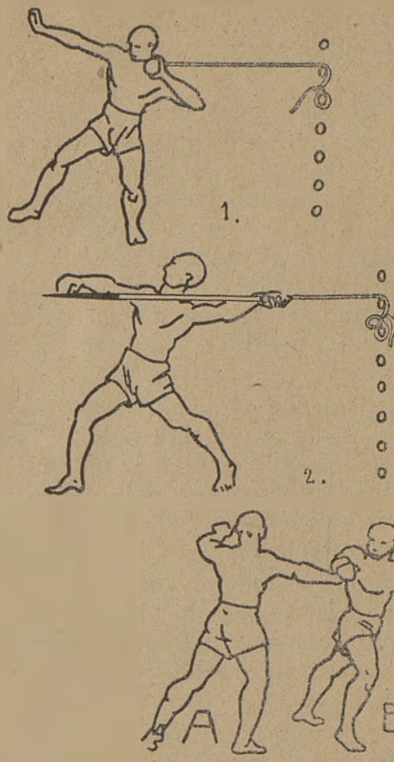
4) Dziesięciominutowy trening z „piłką lekarską".

5) Trening w skoku wzwyż z miejsca i z rozbiegu.

6) Podczas każdego treningu należy troszkę biegać, a raz w tygodniu — bieg około 10 min.

7) Lekki trening z hantlami wagi od 3 — 5 kgr.

8) Dobrze pograć w tenisa kilka godzin w tygodniu. Grę w tenisa doskonale zastąpić można



grą w „szczypiorniaka". Chodzi tutaj bowiem o trenowanie rąk i zwrotów w czem bardzo dobrze szczypiorniak wspomaga.

Zasadą jest racjonalna praca techniczna oraz dokładna praca gimnastyczna mięśni całego ciała. Sposób treningu zależy naturalnie od możliwości zawodnika.

Tak trenując — miotacz ma wielkie szanse w przyszłym sezonie.

Zimowy trening rzutu oszczepem

jest już nieco trudniejszym. Technika rzutu oszczepem nie jest rzeczą łatwą do nauczenia i wymaga kilkuletniego przygotowania. Jak najwięcej czasu naturalnie poświęcić należy wyszkoleniu stylowemu i trenować na boisku nawet w zimie o ile warunki atmosferyczne i terenowe na to pozwalają.

1) Podstawowem ćwiczeniem „pokojowem" jest ćwiczenie podobne do omówionego przy rzucie kulą (p. 1). Ćwiczyć, przenosząc oszczep nad głowę bez natężenia ale poprawiać styl, około 10 m. prawą i lewą ręką.

2) Rzucanie do celu z odległości około 15 m. do tablicy drewnianej o promieniu około 2 mtr.

Początkowo należy rzucać z miejsca. Następnie zwiększa się odległość do 20 mtr. i rzuca się z rozbiegu 3 kroków. Robić to należy w trzech rodzajach: a) wyrzut oszczepu przy wysuniętej lewej nodze wprzód, b) wyrzut oszczepu przy wysuniętej prawej nodze wprzód i c) wyrzut oszczepu przy wysuniętej lewej nodze pod kątem 50 — 60 stopni.

3 Rzucanie twardą piłką gimnastyczną do ściany z odległości 10 — 15 m. Rzucamy możliwie najszybciej na prawą i lewą rękę. Razem 30 razy.

4) Trening piłką lekarską 5 — 10 minut.

5) Granie w tennisa (lub szczypiorniaka) kilka godzin na tydzień.

6) Trening w skoku z miejsca i rozbiegu.

7) Nieco treningu przez płotki.

8) Sprinty i raz w tygodniu bieg 10 — 15 minut.

9) Masaże chociażby codziennie.

Trenując tak mistrzem Harcerstwa w rzucie oszczepem napewno będziesz wcześniej czy później.

Trening rzutu dyskiem.

Jak przy rzucie oszczepem, należy rzut dyskiem trenować możliwie najdłużej w zimie.

Celem wyrobienia samej techniki wyrzutu trenować trzeba rzut dyskiem z miejsca dyskiem wagi mniejszej (1,5 kg.) celem zwiększenia szybkości pracy ramienia.

Przez okres zimowy trenować trzeba minimum 10 minut dziennie w domu gimnastykę, oraz 3 razy na tydzień w hali. Zwracać uwagę nietylko na wyrobienie silnych ramion lecz także nie trzeba zapominać o nogach.

1) Doskonałem jest ćwiczenie uwidocznione na rysunku 3.

Zawodnik „A" stoi w postawie podobnej do chwili gdy wyrzut dysku się zaczyna. Zawodnik „B" chwyta za dłoń zawodnika A i naciska ją, podczas gdy zawodnik A „rzuca".

Ćwiczenie to wyrabia też i mięśnie nóg i całego ciała jeśli jest racjonalnie uprawiane. Jeśli chcemy wyrobić sobie szybkość, to robimy to bez oporu zawodnika B i „ciągniemy" rękę prawą przy jednoczesnem wyprostowywaniu swej podstawy.

Ćwiczyć należy to ćwiczenie po 10 razy obiema rękoma.

2) Trening skoku wwyż z miejsca celem osiągnięcia dużego skupienia nerwów i energji w ciele.

Dobry jest też i skok wdal z miejsca.

3) Ćwiczenia w podciąganiu i ćwiczenia oporów na ziemi.

4) Dziesięciominutowy trening z piłką lekarską.

5) Trening z hantlami wagi 3 — 5 kg. 10 minut.

6) 3 — 4 startów po 30 — 50 mtr.

7) Dwa razy na tydzień granie w tenisa.

8) Raz w tygodniu — bieg 1 000 — 1 500 m.

Kolosalne znaczenie odgrywają naturalnie i tutaj masaże i gimnastyka.

Zamieszczona rycina ułatwi wam zorjentowanie się przy rozpoczęciu pracy.

Każdy kto chce jakieśkolwiek wyniki w dziedzinie lekkiej atletyki osiągnąć powinien bezwarunkowo według powyższych wskazań trenować.

Nie zapominajmy i my o tem, harcerze, i weźmy się do zaprawy zimowej. Takie ćwiczenia nietylko naszym „olimpijczykom" się przydadzą.

W przyszłych „Drzazgach" postaram się streścić Wam zaprawę skoków i biegów.

Jakkolwiek rozpoczął się już na dobre sezon zimowy, jakkolwiek lekko-atleci przeszli do hal, to jednak ja nie ukończę rozmów o nich.

Nie dlatego ażebym tak był rozkochany w tej „królowej sportu", nie dlatego, ażebym specjalnie się nią zachwycał, ale byłbym niesprawiedliwy gdybym choć w kilku słowach nie opowiedział Wam o tem co „pierwsze fikające pokolenie" — jak się wyraził pewien organizator kobiecych imprez sportowych w pewnem nie małem środowisku, zrobiło dotychczas.

Ile razy oddaję „Drzazgi" czynię sobie wyrzuty, że ani słowem nie wspominam o sporcie kobiecym i zawsze zdaje mi się, że mam niezliczoną ilość „wrogów" między harcerkami z tego właśnie powodu. Aby być w zgodzie i ze swojem sumieniem i dobrze czuć się między harcerkami postanawiam od dziś dnia poprawić się i zawsze coś o sporcie kobiecym opowiedzieć.

Zacznę mówić od królowej sportu — od lekkiej atletyki i dam rys jej w tym sezonie.

Rok 1927 był rokiem przełomowym kobiecej lekko-atletyki. Dawniej prócz zawodniczek „Grażyny" i „AZS. — Warszawa" panie pewien wstręt czuły do kostjumu sportowego. Dziś nawet na prowincji stosunki się zmieniły dzięki Bogu do tego stopnia że w lekkiej atletyce żeńskiej prowincja prym wiedzie.

Coprawda jeszcze i dziś prawie wszystkie rekordy w rzutach i biegach należą do Warszawianek ale i prowincja wybijać się zaczyna i robi postępy wielkie.



Kandydaci na Olimpjadę.
Przedolimpijski kurs narciarski w Zakopanem.

Przejdźmy pokolei nasze „gwiazdy" i kandydatki na nie.

Wiśka (Wisła) jest chyba najlepszą polską sprinterką. Posiada dziś rekord na 200 mtr. (28.1). W ubiegłym roku podobno nie miała pojęcia o lekkiej atletyce. Rywalką jej jest tylko *Czajkowska*, której p. Norling poleca ze względu na Olimpjadę wziąć się do 800 mtr.

Gędziorowska (Toruń) ma dwa rekordy: na 100 mtr. (13,2) i na 60 (8,2).

Sztafeta 4 × 100 m. najlepszą jest składzie krakowskiej *Wisły*.

Kilosówna (Śląsk) jest doskonałą w biegach dłuższych. Podobną jej jest *Raźniewska* z Łodzi, w Warszawie zaś *Wieczorkiewiczówna*.

Schabińska jako „płotkarz" jest dla siebie klasą i przewidują, że na międzynarodowej arenie osiągnie ona sukcesy nie gorsze niż Konopacka.

Frejwaldówna, Jabłczyńska, Brejerówna, Konopacka, Gralicka i *Rafjanka* — są to zawodniczki w skokach wdal, o których w przyszłym roku wiele mówić się będzie. Nie wiadomo jednak która z nich się wybije na pierwsze miejsce i pierwsza przekroczy 5 mtr.

Wiśka i *Staszka* (Wisła) jako skoczki wdal z miejsca posiadają dużo talentu tak że nawet czasami na treningach miewają 236 cm.

Schabińska i *Frydrychówna* ćwiczą skoki wwyż.

Konopacka swym rzutem dysku ratuje honor Warszawy, ponieważ wszystkie „talenty" w rzutach, a zwłaszcza rzucie oszczepem dzierży dzisiaj prowincja przez *Lonke, Ficówną* (Kalisz) i *Lewinównę* (Wilno).

Na prowincję, jako na „źródło" miotaczek oszczepem zwrócone są oczy p. Norlinga, który spodziewa się „powyciągać" na światło dzienne ukryte talenty.

Jasna, Brejerówna już prawie dorównują *Konopackiej* choć są na prowincji, tak że 30 mtr. w rzucie dyskiem nie należy u nas do sensacji.

Konopacka jest też niepewną w rzucie *kulą*, gdyż *Wiśka* wnet ją doścignie a może nawet i prześcignie.

Jak zauważa p. Norling bardzo niepewnym byłby wynik meczu lekkoatletycznego Warszawa — Prowincja i gdyby nie Konopacka zwycięstwo prowincji byłoby pewne.

Wymienione wyżej są paniami, o których się teraz mówi i mówić będzie w przyszłym roku jako o gwiazdach naszego sportu.

*

Sezon hokejowy otwarty. Warszawa otwarła go meczem A.Z.S. — W. T. Ł., z którego widać, że klasa Łyżwiarzy podniosła się znacznie. W ubiegłym sezonie 30 bramek było pewnem, dziś zdołali się utrzymać przy wyniku 15:0.

Wilno urządza podczas Bożego Narodzenia turniej hockejowy klubów miejscowych z udziałem A. Z. S., Pogoni, Strzelca, Makabi i Ogniska.

Drużyna hokejowa *Lwow. Tow. Łyżwiarskiego* zamierza rozegrać spotkanie towarzyskie z drużynami warszawskiemi W. K. S. Legja i A. Z. S.

Pol. Zw. Hokeja Lodowego ustalił już kalendarzyk imprez hokejowych w sezonie nadchodzącym:

Boże Narodzenie — zawody międzyklubowe w Krynicy;

Nowy Rok — zawody międzyklubowe we Lwowie;

5 i 6.I — mistrzostwa Polski w Zakopanem;

9 i 10.I — turniej międzynarodowy z udziałem Czechów, Niemców i Austrjaków;

17.I — akademicka reprezentacja wyjeżdża do Cortina d'Ampezzo na Igrzyska Akademickie zimowe, które odbędą się między 22 — 29.I;

6 — 9.II — Polacy biorą udział w międzynarodowym turnieju w Davos;

11 — 19.II — Olimpjada zimowa w St. Moritz.

Nakoniec o smutnej wieści donieść Wam muszę.

Kleinadel — reprezentujący Polskę w tenisie w rozgrywkach o puhar Davisa zmarł w Paryżu w sile wieku.

Zmarły znany był i ceniony zagranicą może bardziej nawet niż w kraju. Niejednokrotnie stawiany był jako wzór tenisisty bez zarzutu. Pierwszym sukcesem było zwycięstwo jego w 1913 r. jako 17 letniego młodzieńca w Krakowie, gdzie zdobywa mistrzostwo tego miasta. Później idą mistrzostwa powtórne Krakowa, Polski, Warszawy, Wielkopolski, Krakowa, Łodzi i wiele innych tryumfów poprzedza jego wyjazd do Paryża dokąd w 1924 r. wyjeżdża na stałe. Od czasu do czasu tylko od tej pory zagląda do Polski na te lub inne zawody.

Chudy Lis.

STANISŁAW GIBESS.

POZNAJ PRZYRODĘ.

Cieszcie się, wszyscy Czytelnicy „Harcerza". W bieżącym roku ukaże się w naszym tygodniku doskonała praca ś. p. d-ha Stanisława Gibessa podharcmistrza Z.H.P. p.t. „Poznaj przyrodę".

W szeregu gawęd porusza Autor szereg głębokich, cennych zagadnień, które niewątpliwie odezwą się silnem echem na niejednej zbiórce, na niejednej wycieczce.

Korzystajcie z nich i przejmijcie się tem uczuciem tym entuzjazmem dla piękna przyrody, którym tchnie każda gawęda ś. p. d-ha Gibessa.

W góry, pola, lasy,
Miły bracie,
Tam swoboda
Czeka na cię.

WSTĘP.

Oddając niniejszą broszurę w ręce twoje Czytelniku, nie mam zamiaru dać Ci obszernych wiadomości z dziedziny nauk przyrodniczych. Byłaby to rzecz zbyt trudna w kilkudziesięciu stronicach ująć dokładnie niewielki choćby tylko dział tej obszernej wiedzy.

Nie, ja pragnę w tym szeregu rzuconych myśli, pobudzić twoją ciekawość, twą chęć do obserwacji, wnioskowania, więc dać ci przez to możność zdobycia wielu przyjemności i poznania całeg szeregu zagadnień życiowych.

Jeżeli cel ten osiągnę i zaciekawisz się tą wielką tajemniczą księgą przyrody, zaczniesz ją obserwować, zwróć się wtedy do książek i ludzi uczonych o pomoc, o wyjaśnienie ścisłe zauważonych zjawisk. Wtedy dopiero przekonasz się, ile czasu trzeba poświęcić, aby zbadać choćby drobną tylko cząstkę jej tajemnic.

St. G.

* * *

Chciałbym bardzo, abyście całem sercem umiłowali każdy zakątek ziemi Polskiej, abyście ją poznali dokładnie i wszechstronnie.

Bodaj, że najwięcej potęguje nasze uczucia dla kraju poznanie go ze strony przyrodniczej, bo przyroda jest równie wielką księgą dla największych uczonych, jak i dla zwykłych ludzi. Każdy wyczyta w niej historję tworzenia się ziemi, jak powstało i rozwijało się na niej życie. W obecnym stanie, daje możność śledzić objawy i zjawiska, i wysnuwać z nich cały szereg ciekawych wniosków. Nie jedną tajemnicę, nie jedną zagadkę nauka już wyjaśniła, a wyjaśni jeszcze wiele innych. Przyroda jest o swe tajemnice ogromnie zazdrosna, kryje je starannie i uchyla rąbka tylko tym, którzy zabierają się do badań z całą wiarą i umiłowaniem rozpoczętej pracy. Świat ten tak tajemniczy, jest równocześnie tak piękny, budzi taki podziw i zachwyt, że nieraz mamy wrażenie, że nie jest to rzeczywistość, a fantazja któraś z tych cudownych bajek arabskich... Tysiąca i jednej. A jakaż wielka rozmaitość tych cudów. Życia nie starczy aby obejrzeć je u siebie we własnym tylko kraju, nie mówiąc już o szerokim świecie, a wszystkie śpiewają hymn, na cześć największej potęgi twórczej, Życia. To życie to siła, która ciągle idzie naprzód tworzy coraz to nowe rzeczy bardzo ciekawe, a tak różne a wielkie i potężne.

Postaraj się zajrzeć do tej cudownej księgi, do opowieści z „Tysiąca i jednej" obserwuj i badaj, zastanów się nad zauważonemi zjawiskami, postaraj się dojść do przyczyn, które je wywołały a napewno ciekawość twa wzrośnie, wiele zagadek zniknie bezpowrotnie, inaczej spojrzysz na życie otoczenia i swoje. Powiesz może, że na to trzeba być uczonym, że jest to rzecz trudna. Tak jest to sprawa trudna, trzeba umieć się do niej zabrać, ale mając uszy, oczy, zdrową duszę i dobre chęci, wiele rzeczy możesz zrobić samemu.

Przecież ci wielcy uczeni robiąc swoje odkrycia, robili je zwykle wypadkiem, tylko umieli oni obserwować i trafnie wnioskować. Spróbujesz, może ułatwią Ci zadanie, wskażą pewne drogi do celu, zwłaszcza że każda pora roku ku temu nadaje się znakomicie.

Uwagę swoją zwróć na rzeczy najprostsze, codzienne i te zbadaj, a trudniejsze przyjdą same później w kolejce.

Bodaj że najpiękniejszą porą roku jest wiosna i daje najwięcej sposobności do obserwacji.



5 M. D. H. Lwowskich Orląt przy budowie gmachu Sokoła II.

Po zimowym letargu, chwilowym ciężkim śnie, półmartwym stanie, następnie nowy okres, budzenie się nowego zwycięskiego życia, pełnego radości. I ty czujesz tę radość, pierś lżej faluje, żwawiej i chętniej ruszasz się, pracujesz. Oto zniknęły szare, zimne barwy. Radosne potoki promieni słonecznych wesoło zalewają świat, zesztywniałe konary drzew odzyskały swą elastyczność, giętkość. Uśpiony w zimowym legowisku zwierz, zbudził się, przeciąga się, pręży, rusza w świat. Świeża roślinność, jasną zieleń mile nęci twe oko. W uchu dźwięczy głośnie piosenka ptaków. Wieczorami całe ich stada ciągną z dalekich stron na nowe osiedla... Wesoło porykuje bydło w oborze, czuje świeżą, smaczną trawkę, znudziło mu się suche siano.

Gdzieś z pod lasu z szerokiej łąki lecą dziwne upojne zapachy — silna radosna pieśń młodego dziewczęcia

Wiosna, wiosna,
Wieść radosna.
A sasanki już na wianki
Rozwinęły się dziewczynie.

Ze świeżo wzruszonej roli dolatują wesoło pokrzyki pracujących. Powietrze w słońcu faluje, mówią że to ziemia dyszy, i tak przedziwnie świeżo pachnie.

Roje owadów z cichym brzękiem przelatują co chwila, kąpiąc się w słońcu. Coraz to nowe, barwne kwiatki, coraz śmielej wychylają swe główki, nęcą barwą, zapachem. A wszystko śpieszy się gorączkowo w swym rozwoju. Coraz to nowe piękniejsze szaty obleka przyroda. Radość niezmącona, jakiś szał życia opanował wszystko, nawet pochmurne dnie nie wywołują już przygnębienia i one są wesołe.

Patrz ileż to zjawisk ciekawych wyliczyłem Ci, nie myśl, że to wszystkie, przecież tylko małą cząstkę czasu wziąłem pod obserwację. Później w innej porze roku ujrzysz inne zjawiska, nie mniej liczne i ciekawe.

Powiesz: — więc co roku na świecie powtarza się jedna i ta sama historja. O, nie! Pozornie! Dla zwykłego człowieka tak, ale dla ciekawszego rzecz się ma inaczej. W tym potopie zwykłych codziennych zjawisk wplata się ogromny szereg nowych, bardziej skomplikowanych, ważniejszych dla rozwoju życia, coraz to nowego.

Jest tam ruch ciągły, bezustanna zmiana.

Podałem ci cały szereg zjawisk, przypomniałem o tem, że jest to maleńka cząstka wszystkich a teraz może wskażę jak się do nich zabrać.

Weźmy pierwsze lepsze.

Słońce przygrzewa silniej, świeci jaśniej. Dlaczego? Z jakiej przyczyny? Co skutkiem tego się dzieje?

Pod jego działaniem stopniały śniegi, wyparował nadmiar wody, ukryte zamarłe rośliny i zwierzęta odżywają z powrotem. A czyś kiedy zapytał dlaczego i dokąd te ptaki wędrują w świat daleki, a później wracają i to zwykle na swe dawne osiedla. Co im nakazuje tak czynić? Dlaczego wiele zwierząt na zimę zasypia zupełnie, a później budzi się jak by do nowego życia. Dlaczego ziarno wrzucone twą ręką w uprawną rolę, wzejdzie prędzej i wyda plon większy. Dlaczego pierwszy kwiatek, listki wyjdą z tego końca nasienia a nie z drugiego. Oto roślina najpierw zwykle rozwija liście, później kwitnie cudownie, kwiaty opadną, pozostaną owoce, a z nich nowe rośliny. Co się tam dzieje, i dlaczego właśnie tak w takim porządku, a nie inaczej?

Skąd się biorą chmury, deszcze, pioruny, tęcze siedmiobarwne? Jak powstały te kamienie, piasek szary, dlaczego właśnie na twoim zagonie są takie a w innem miejscu inne? Oto pytań kilka, a jest ich co krok tysiące coraz to ciekawszych o każdej porze roku, dnia i nocy.

Nie będą wyliczał ich więcej może te skromne uwagi pobudzą twą ciekawość tembardziej że na wycieczkach masz ciągle styczność z prawdziwą przyrodą, jej zjawiskami w całej okazałości. Masz możność obserwowania rzeczy, o których inni dowiadują się tylko z drukowanych książek. Prawda, będzie tam podane objaśnienie, cała historja, która ułatwi zrozumienie zaobserwowanego zjawiska.

A historja tych zjawisk to historja tworzenia się ziemi i całego świata, w którym ziemia nasza to drobne cząstki; to historja życia, bodaj że najciekawsza i nie mająca jak dotąd końca, bo stwierdzono że nic w przyrodzie bez potrzeby nie powstaje, i nic darmo nie ginie.

Patrz, słuchaj, obserwuj, wnioskuj, próbuj sam wyjaśnić nasuwające się zagadki, a gdy nie możesz znaleść rozwiązania, pytaj o nie ludzi, mądrych, starszych, doświadczonych, a i dobremi książkami nie pogardź.

M. LACHOWICZ.

GRY RUCHOME

Wiadomą jest rzeczą, że do najzdrowszych przejawów życia należy r u c h. Jest to bowiem najbardziej swobodny i naturalny sposób wyładowania energji.

Człowiek od lat najmłodszych wciąż używa ruchu. O ociężałych i gnuśnych mówimy, że albo są niezdrowi, albo niedołężni.

Celem skoordynowania pewnych ruchów, któreby prócz przyjemności przynosiły człowiekowi i pewne korzyści, jak tężyznę fizyczną, orjentację szybką i t. d. powstały tzw. *gry ruchowe.*

Gimnastyka posiada wielką wartość, gry pod względem wartości zdrowotnych i wychowawczych stoją jeszcze wyżej — są urozmaicone. Nieodzowną jednakże rzeczą dla tych wartości jest to, że przy grach musi panować atmosfera radości i wesela.

Gier ruchowych najrozmaitszych jest mnóstwo. Od najprymitywniejszych gdzie nie potrzeba wcale przyrządów i wyrobienia, aż do bardzo skomplikowanych, wymagających pewnych przygotowań sportowych. Należą tutaj wszystkie gry zespołowe.

Do najbardziej znanych u nas i przez szeroki ogół używanych gier należy piłka nożna, która niestety posiada te wady, że potrzebuje specjalnego, dość stosunkowo drogiego ekwipunku, w postaci choćby butów. No i obrażenia cielesne, a nawet kalectwa przy grach brutalnych sprawiły, że część społeczeństwa odsunęła się od tej gry, a Ministerstwo W. R. i O. P. zabroniło grywać w nią uczniom szkół państwowych.

Bardzo podobną do piłki nożnej, a godną rozpowszechnienia grą jest

SZCZYPIORNIAK.

Gra ta powstała jak wskazuje nazwa w Szczypiornie, gdzie internowani legjoniści z braku odpowiedniego ekwipunku przerobili piłkę nożną na grę ręczną.



Sygnalizacja.

Gra ta później zyskała szerokie prawa obywatelstwa wśród naszej młodzieży dzięki skromnym potrzebom wyekwipowania i łatwiejszej technice w opanowaniu piłki.

Dziś w „szczypiorniaka" grają prawie wszystkie drużyny na Pomorzu, w Poznańskiem, na Wołyniu Liceum Krzemienieckie, a w Chorągwi Mazowieckiej ze znanych mi drużyn uprawia tą grę Brwinów, Grodzisk Mława Milanówek, Piastów, Ursynów i Żyrardów. Być może że i w innych chorągwiach gra ta jest uprawianą ale o tem niestety nie mogłem się przekonać.

Jak wyżej już powiedziałem o zwycięstwie szczypiorniaka zdecydowała łatwość wyekwipowania. Wystarczy tylko piłka.

Szczypiorniak ze względu na technikę podawania podobny jest zasadniczo do koszykówki. Nadaje się on doskonale tak dla młodzieży męskiej jak i żeńskiej i jest doskonałą zaprawą biegową przed innemi sportami, a grany rękoma nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla grających.

Celem zapoznania się z tą grą podam niektóre przepisy.

Zasadniczą rzeczą we wszystkich grach są: *boisko* i *przybory.*

B o i s k o dla szczypiorniaka posiada kształt prostokąta o bokach: dłuższe (linje boczne) 90 — 120 m., krótsze (linje bramkowe) 45 — 90 m. Drużyny młodzieży używają boiska 50 × 70 m., czasami może być nawet i mniejszy (50 × 35). Teren naturalnie powinien być równym i bez przeszkód naturalnych.

Po największej jednak części rozgrywki w szczypiorniaka odbywają się na boiskach piłki nożnej, ponieważ te są zawsze gotowe do użycia. Gra jednak na mniejszem boisku jest daleko



Kościół w Różanym Stoku koło Grodna. Z Wędrownego Obozu Instr. Chor. Mazow.

efektowniejsza, ponieważ rękoma nie można tak daleko dorzucić, jak kopnąć nogą.

Boisko podzielone jest na dwie równe części tzw. *linją środkową*, przechodzącą przez środek boków dłuższych. Na linji tej znajduje się *punkt środkowy boiska* i *koło środkowe* o promieniu 9 m. z punktu środkowego. Bramki umieszczone na środku linji bramkowej mają 7,23 m. szerokości a 2.44 m. wysokości. Dla boisk o mniejszych wymiarach (50 × 70 m.) szerokość bramki powinna wynosić 5 m. — wysokość 2.20 m.

Słupki i poprzeczki nie mogą być cieńsze niż 10½ cm. i muszą mieć ścięte kanty.

Pole bramkowe zaznaczone jest linją krzywą przechodzącą przez punkty w odległości 12 m. od słupków bramki (dla drużyn młodzieży 8 m.) wzdłuż linji bramkowej i w odległości 8 m. od słupków (dla drużyn młodzieży 5 m.) wgłąb boiska.

Pole karne wynosi 20 m. (dla młodzieży 15 m.) od linji bramkowej równolegle do niej i łączy obie linje boczne.

Punkt karny znajduje się w odległości 13 m. (przy boiskach mniejszych 10 m).

Rogi są zakreślone promieniem 2 m. i służą do wyrzutów piłki po „rogach" (korner).

Waga *piłki* do szczypiorniaka wynosi 430 — 650 gr. i posiadać winna obwód 68 — 71 cm.

W szczypiorniaku grają drużyny w składzie po 11 ludzi z każdej strony. Nazwa i ustawienie graczy jak w piłce nożnej.

Gra trwa dwa razy po 30 minut. (Dla kobiet i młodzieży dwa razy po 20 minut) z przerwą 5-cio minutową).

Dla początkujących gra wynosi 4 razy po 10 minut z trzema przerwami trzyminutowemi. Po każdej przerwie następuje zmiana boiska.

Grę rozpoczyna środek ataku na gwizdek sędziego, rzucając piłkę do przodu. Piłki przy rozpoczęciu wtył podawać niewolno. Żadnemu z graczy tak z jednej jak i z drugiej strony nie wolno przekroczyć linji środkowej, ewentualnie linji koła środkowego, zanim rozpoczynający nie wyrzuci piłki, gdyż nie gwizdek, lecz rzut piłki rozpoczyna grę. (Dok. nast.).

GWIAZDA

(gra pokojowo-obozowa).

Drużynowy podniósł ręce ukośnie nad głową. Znak, że zastępy mają stanąć przed nim w formie gwiazdy.

Jeszcze jeden rozkaz i zastępy utworzyły zamkniętą gwiazdę.

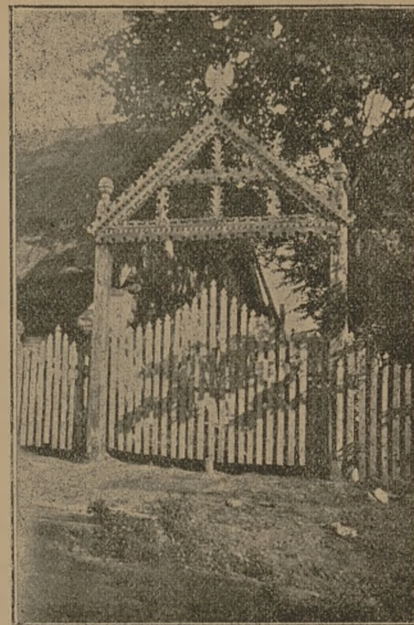
Zastępy są równe. Jest w każdym z nich 8 chłopców. Do gry mogłoby być ich nieco mniej lub więcej, lecz ilość chłopców w zastępach w czasie gry musi być jednakowa. „Psów" jest dziewięciu, więc jeden musi stanąć na uboczu. Chłopcy stoją jeden za drugim, oburącz trzymając w pasie swego poprzednika.

Zaczynamy grę.

Na gwizdek „Pies", stojący z boku poczyna chodzić wokoło gwiazdy, utworzonej z zastępów, wreszcie staje na końcu zastępu „Kulgów" uderzając lekko dłonią Stacha, który jako najmniejszy stał na końcu zastępu.

Stach uderzony, uderza swego poprzednika, tem znów następnego stojącego przed nim i t. d.

Gdy uderzono Józka zastępowego — Józiek krzyknął — Hop!



Bramka wiejska w Grodzieńszczyźnie koło Suchowoli. Z wędrownego obozu Instruktorskiego Chorągwi Mazowieckiej.

Na okrzyk Józka wszyscy biegną wokoło, w prawą stronę, na wyścigi, gdyż trzeba stanąć najprędzej na tem miejscu, gdzie poprzednio stał zastęp.

Ten kto stanie ostatni, znów chodzi koło „gwiazdy", by wkrótce niespodziewanie stanąć za ostatnim w zastępie „kuligów" i uderzyć swego poprzednika i t. d.

Gra może być prowadzona bardzo długo. Biegnących nie można przepuszczać między zastępami. Będą to chcieli robić, aby sobie skracać drogę. Tego jednak czynić nie można, bo wtedy gra jest nieprawidłową. Uderzenie musi się odbywać szybko, bezzwłocznie. —*Er.*



WIATR OD MORZA

Morza i oceany należą do każdego, kto chce z nich korzystać. Nie są one wyłączną własnością któregokolwiek z poszczególnych państw.

Do każdego państwa posiadającego własne wybrzeże morskie należy stosunkowo bardzo wąski tylko pas morza, bezpośrednio do tego wybrzeża przylegający, a mający szerokość zazwyczaj około 10 kilometrów.

Ten pas wody zwie się *wodami terytorjalnemi* danego państwa. Tylko ten pas należy wyłącznie do niego, tylko w tym pasie obowiązują jego prawa i przepisy. Tylko na ten obszar nie mają prawa wjazdu dla handlu i uprawiania rybołóstwa statki państw obcych, o ile właściciel jego nie udzieli im na to swej zgody.

Cała reszta obszaru wodnego kuli ziemskiej stanowi wspólną własność wszystkich ludów świata.

Podkreślić jednocześnie muszę, że wodą jest przewóz o wiele tańszy od przewozu wszelką inną drogą, co zawdzięczamy temu, że jedna i ta sama siła porusza po wodzie ładunek o wiele większy, niż tego wymaga przewóz lądem.

Siła 1 K. M. może wieść z szybkością 1 metra na sekundę [1]).

po poziomej drodze bitej	1,6 tony
koleją żelazną	15 ton
po wodzie	60 — 100 ton

W związku z tem przeciętny koszt przewozu jednej tony na odległość 1000 mil ang. wynosi:

morzem	5 szylingów
kanałami	20 „
koleją	100 „
szosami	300 „

Widzimy, że znacznie dalszemi okrężnemi drogami morskiemi przewóz wszelkiego rodzaju towarów wypada dużo taniej, niż lądem.

W interesie każdego Państwa jest, aby móc swe towary, wyroby i t. p. sprzedawać jak najtaniej swoim sąsiadom lub narodom, zamieszkałym gdzieś dalej.

Taniej towar sprzedać można wtedy, kiedy mniej kosztuje jego wyrób, przewóz i t. p.

Z poprzedniego widzimy, że ten sam towar dostarczony wodą będzie znacznie tańszy.

Ażeby móc przewozić fabrykaty, węgiel i t. p., niezbędne są statki morskie, oraz odpowiednie dla nich schronienie, gdzie możnaby ładować, wyładowywać zabezpieczając je przed działaniem fali; ochroną taką będą — porty morskie.

Polska posiada obecnie porty w Gdańsku, Tczewie i budujący się port w Gdyni.

Na załączonym rysunku widzimy program robót przewozowej serji robót, która ma być wykonana do 1930 roku.

Budowa portu została rozpoczęta w r. 1921.

Do połowy roku 1924 zbudowano stosunkowo niewiele, bo zaledwie jedną tamę, ciągnącą się w morze na 550 metrów wraz z „łamaczem fal", to jest tamą mniejszą, długości 170 m., biegnącą od końca pierwszej tamy pod kątem prostym ku północy.

Pozatem stanęła wielka wieża ciśnień dla wodociągu portowego, który będzie zaopatrywał okręty w słodką wodę dla kotłów.

Wykonana została również elektrownia. Szeroki tor kolejowy został doprowadzony od stacji Gdynia do głównej tamy, po której biegnie dalej tor wąski. W końcu tamy wykończono przystań, nadającą się w zupełności do postoju statków średniej wielkości.

Obecnie sprawa budowy posuwa się znacznie szybciej. Zbudowano wielki dźwig bramowy, doprowadzono kilka torów kolejowych, ukończono montowanie wielkiej hali, i specjalnych mniejszych dźwigów.

W najbliższej przyszłości projektowane są budowy składów: dla cukru, dla śledzi dla monopolu tytuniowego, wreszcie budowa chłodnic.

Jednocześnie pobudowane mają być urządzenia dla eksportu drzewa, węgla, oraz nafty.

— *W. B.*

[1]) Rummel. Gdynia Port Polski.

„WARTA" NA MORZU

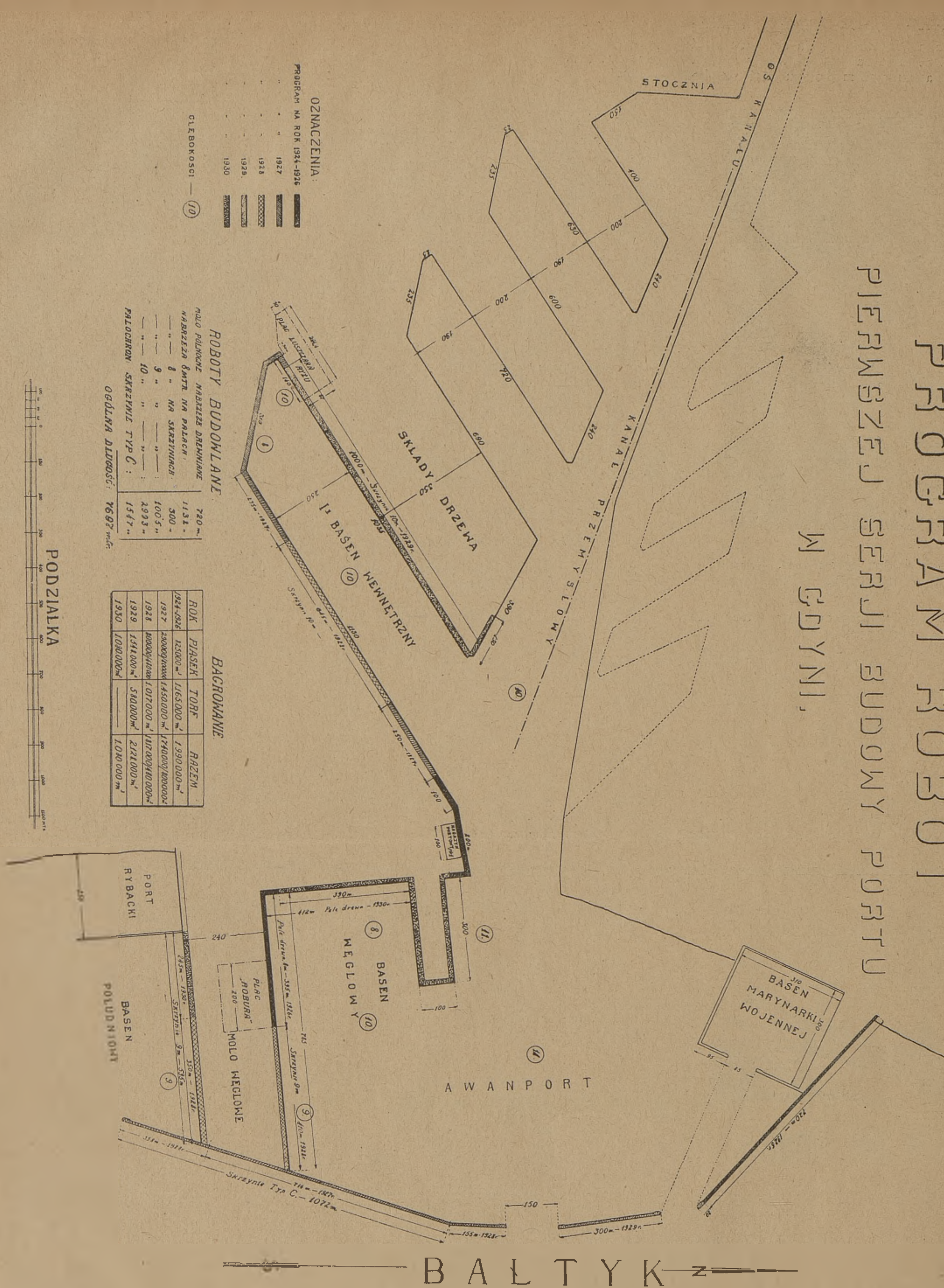
W tych dniach przybył do Gdańska z Algieru statek Towarzystwa Żeglugi Polskiej „Warta" z ładunkiem fosforytów. Po wyjeździe z kanału kilońskiego statek napotkał na Bałtyku silną burzę i ostry mróz. O sile burzy i niebezpieczeństwie, jakie groziło Warcie świadczy fakt, iż dyrekcja Żeglugi Polskiej uważała statek już za utracony.

Warta przybyła do Gdańska z 48-godzinnem opóźnieniem pokryta ze wszystkich stron grubą warstwą lodu. Tak wielkiego zniekształcenia narosłą lodową całego statku nie widziano w Gdańsku od kilkudziesięciu lat.

T-WO BUDOWY I EKSPLOATACJI PIERWSZEGO POLSKIEGO OKRĘTU PROPAGANDOWEGO.

Od paru miesięcy powstałe T-wo Budowy i Ekploatacji I Polskiego Okrętu Propagandowego, mające na celu ułatwianie gospodarczej ekspansji polskiej na zewnątrz, oraz propagowanie wśród obcych bogactw kultury rodzimej, pogłębienie przez to w oczach świata stanowiska Polski, rozwinęło energiczną działalność, obejmującą już niemal wszystkie województwa.

Energja władz T-wa wespół z niezwykle przychylnem przyjęciem społeczeństwa, pozwalają przypuszczać, że już w początkach przyszłego



ROK	PIASEK	TORF	RAZEM
1924-1926	825000 m³	1165000 m³	1990000 m³
1927	290000/100000	1450000 m³	1740000/100000
1928	100000/410000	1017000 m³	1117000/410000 m³
1929	1541000 m³	580000 m³	2121000 m³
1930	1010000 m³	—	1010000 m³

roku założone zostaną pierwsze nity wielkiego okrętu-wystawy, który pomieści na swoim pokładzie wytwory naszej pracy i pójdzie w świat torować drogi polskim towarom.

Tymczasowy lokal biura T-wa mieści się w Warszawie, Widok 6 m. I.

•

Rankiem, dnia 1 listopada b. r. wyruszył z Kopenhagi do Gdańska polski holownik „Górnik", ciągnąc za sobą lichtery „Felek" i „Bolek". Statki były połączone z sobą długiemi na 40 metrów łańcuchami. Na morzu panowała „glada"[1]), niebo bez chmurki, nad samą powierzchnią wody unosił się delikatny opar. Podczas takiej pogody statki płynęły do wieczora. Gdy zapadła ciemność nieoczekiwanie wszczął się wiatr i podniosła fala. Taka pogoda jednak jest rzeczą zwykłą na Bałtyku, zwłaszcza na jesieni.

Minięto Bornholm. Wiatr coraz bardziej wzburzał morze i starał się zepchnąć statki na ląd. Przy wymijaniu odosobnionej skały, na której stoi latarnia morska, niebezpieczeństwo było znaczne.

Późno w noc rozszalało się morze, piętrząc wały wodne na dwanaście metrów wysokie. Nie można już było zachować kierunku żeglugi. Kapitan Pehrs rozkazał przebijać się przez fale.

Walka była bardzo ciężka. Sztorm kładł coraz na prawą burtę pracującego całą siłą maszyn „Górnika".

Minęła noc i przeszedł kawał dnia na zapasach z nieustającą burzą. W tym czasie została zmieniona pracująca ciężko obsługa maszyn. Koło piętnastej godziny maszynista, Władysław Szczęsnowicz, który odpoczywał w kajucie, został wyrzucony z łóżka przez raptowne wstrząśnienie. Podłoga kajuty przybrała pozycję dokładnie pionową. Szczęsnowicz odrazu wydostał się po poziomych schodach na pokład i stanął na lewej burcie. Komin, leżący poziomo, zaczynał się pogrążać w wodzie. Załoga oddalonego o czterdzieści metrów lichtera „Felka" gwałtownie przepiłowywała łańcuch holowniczy, aby nie dać się wciągnąć tonącemu „Górnikowi".

Szczęsnowicz momentalnie dał nurka w lodowatą wodę, starając się odpłynąć jaknajdalej od wiru, wytworzonego przez pogrążający się szybko holownik. Wypłynąwszy, widział, jak palacz podpłynął do burty „Felka", ale fala porwała go i cisnęła pod lichter, nim zdołał chwycić rzuconą mu linę. Nie wypłynął już więcej.

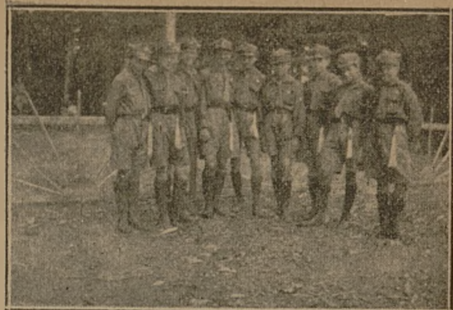
Szczęsnowicz zdołał po godzinie walki z morzem dostać się na pokład Felka. Z dziesięciu ludzi załogi ocalał on jeden. Dzięki pomocy angielskiego parowca lichter „Bolek" dopłynął do Gdańska, zaś „Felek" pod żaglami sam dopłynął do Gdańska.

[1]) Cisza.



Najmłodszy zastęp M. D. H. z Niwki (Śląsk) wita gości pokazami gimnastycznemi.

OBÓZ DRUŻYNY NIWECKIEJ W HUSIATYNIE NAD ZBRUCZEM



Drużyna niwecka na ćwiczeniach

Męska drużyna harcerska z Niwki, Chorągwi Śląskiej, pod kierownictwem drużynowego Edwarda Nowaka przodownika Z. H. P. zorganizowała w tym roku obóz pięcio tygodniowy na terenie Korpusu Ochrony Pogranicza w okolicach Husiatyna nad Zbruczem, w odległości pół kilometra od granicy bolszewickiej. Widziałem już dużo obozów harcerskich, czy to będąc uczestnikiem takowych, czy też jak obecnie już tylko w roli opiekuna lub wizytatora mam przyjemność zwiedzać obozy, jednak szczerze muszę powiedzieć, że obóz, o którym będę mówił zasługuje na specjalne wyróżnienie, ze względu na jego organizację, pracę i teren, na którym się odbył.

Na wzgórzu, w uroczym lesie-parku, na polanie łagodnie schodzącej do Zbrucza, na przestrzeni otwartej, dostępnej przez cały dzień na operację słoneczną, rozbite było pięć namiotów, w ładnej symetrji, tworzącej malowniczy obrazek. Pośrodku polanki na kilkunastu metrowym słupie powiewała chorągiew narodowa, a kilka kroków dalej dąb, który przeżył napewno parę wieków i był świadkiem strasznych spustoszeń wojny światowej, która piękne i bogate okolice Husiatyna zamieniła w gruzy. Pod tym dębem misternej roboty prosta, lecz piękna kapliczka, przy której codziennie z rana i wieczorem odbywały się modlitwy i śpiewy pieśni religijnych; echo „Kiedy ranne wstają zorze", rozbrzmiewało po całym lesie, budząc niejako wszystko do życia, a wieczorem — wszystko zasypiało, żegnane „wszystkiemi naszemi dziennemi sprawami".

Komenda rezydowała w luksusowym namiocie, w którym ogólną uwagę zwiedzających zwracała bibljoteka obozowa, rozlokowana an etażerce wykonanej w obozie i kancelarja prowadzona z całą akuratnością i skrupulatnoscą.

Namioty rozbite i urządzone wewnątrz były według wszelkich wymagań techniki obozowej, mimo małej ilości materjału budowlanego, w namiotach były: łóżka, stoliki, wieszaki, półeczki, dywaniki przed łóżkami z pręcików leszczynowych, słowem komfort. Upiększenia i ozdoby wykazały, że wśród młodzieży obozującej byli artyści dekoratorzy. Nie brak tam było emblematów narodowych i czysto harcerskich, wyłożonych z cegiełek, kamyczków, piasku, mchu, szyszek i t. d., — a napisy na trawie przy wejściu gościnnie zapraszały sympatyków do zwiedzenia obozów.

To też zwiedzających stale było dużo i zdaje się niema mieszkańca w Husiatynie, któryby nie był gościem harcerzy Niweckich.

Dzień cały był bardzo praktycznie, racjonalnie i systematycznie rozplanowany i wykorzystany. Tak, że od godzin 6-ej z rana do 9-ej wieczorem miał czas wypełniony pracą, wypoczynkiem, zabawami, grami i t. d. Codziennie, bez względu na pogodę odbywała się gimnastyka, ćwiczenia P. W. pod kierownictwem specjalnie przydzielonego do drużyny instruktora wojskowego, wykłady harcerskie, śpiew pod kierownictwem nauczyciela w tym celu zaangażowanego na obóz. Program nie przemęczał, ale dał uczestnikom duże korzyści, pogłębiając ich wiadomości, przygotowując do służby wojskowej, krzepiąc ich siły fizyczne. Opiekę nad obozem roztaczało dwóch członków K. P. H. przebywających w obozie i lekarz. Pracowity dzień kończył się zwykle „ogniskiem", tym nastrojowym momentem w życiu obozowem, którego nie da żaden teatr żadne widowisko publiczne: las, noc, cisza, — płonie ognisko otoczone kołem szarej młodzieży, trochę zamyślonej—wpatrzonej w płomień, słuchającej gawędy, opowiadania o dawnych dziejach, o rycerzach o bohaterach, o ich wielkich czynach i silnych charakterach, o świetnych dniach Polski dawnej, o Jej upadku, o Polsce obecnej. Po gawędzie — śpiew, czasami któryś z uczestników coś zadeklamuje, czasami opowiadanie wspólne, wspomnienia, układanie planów na przyszłość, wszystko to uszlachetnia, kształci i jednoczy zebraną tam młodzież. Sądzę, że nic nie może pogłębić wiary w tych młodych duszach, jak codzienne odmawianie pacierza i modlitwy przed obrazem Matki Boskiej, zawieszonej w obozowej kapliczce, bo na całe życie w uszach młodzieży pozostają słowa: „Od wszystkiego złego zachowaj nas Panie". Sądzę, że żadna szkoła, żadne opowiadanie i żadna książka nie wpoi w te młode charaktery poczucia piękna przyrody, ile im da kilkotygodniowy pobyt w obozie. Nic bardziej nie wpłynie dodanio na stan moralny, na ogólne wychowanie, jak ta atmosfera, która panuje w obozie, gdzie nie słyszy się żadnego przekleństwa, żadnych wyzwisk, żadnego złego słowa, a widzi się tylko pogodne i pełne życia twarze, które prowadzą z sobą przyjacielskie rozmowy, widzi się kolegów złączonych węzłami miłości harcerskiej.

Obóz drużyny niweckiej został zorganizowany dzięki całorocznej pracy drużyny, dzięki wydatnej pomocy Koła Przyjaciół, Komendy Chorągwi i Władz Wojskowych, i miał do spełnienia dwa zadania: po pierwsze dać możność uczestnikom poznać inną połać naszej Ojczyzny — Kresy Wschodnie, Kresowiaków, ich warunki życia, zwyczaje, poznać grody wschodnie, zobaczyć pamiątki; przerobić: 1-szy stopień P. W. i drugi stopień programu harcerskiego. Po drugie miał to być obóz propagandy polskości na Kresach, wśród starszego społeczeństwa, gdzie ta polskość jest bardzo zagrożona, i szerzenia ideologji harcerskiej wśród młodzieży, która o harcerstwie wie tylko ze słyszenia. Z przyjętych na siebie zadań obóz wywiązał się doskonale. Teren był obrany nad Zbruczem i uczestnicy jadąc na miejsce przeznaczenia, mieli możność zwiedzić Lwów, odwiedzając groby Orląt, Tarnopol, Stanisławów, Trębowlę z ruinami zamku, a obóz rozbili pół kilometra od granicy bolszewickiej, w miejscowości, gdzie jest tylko 25% Polaków, którzy walczą z wrogo usposobionymi elementami „mniejszościowymi". Nie obawiali się jednak wrogiego nastroju do siebie i nie zniechęcali się, a z całą energją rozpoczęli pracę: już na drugi dzień po przyjeździe do Husiatyna, chór śpiewał na sumie w parafjalnym kościele, następnie urządzili dwie wieczornice w duchu narodowo - religijnym. Urządzali zabawy dla dzieci szkolnych, rozdając im książki, w które zoapatrzyła wyjeżdżającą drużynę Macierz Szkolna w Niwce. Urządzają odczyt, przyjmują udział w „święcie żołnierza", wypełniają większą część programu tej uroczystości, przyjmują udział w wojskowych zawodach sportowych, zdobywając drugie miejsce. Uroczystość przyrzeczenia, przy „ognisku", połączona z wieczornicą, zgromadziła do obozu około 1000 widzów, wśród których był poseł na Sejm Ksiądz Matus, p. Starosta powiatu Kopyczynieckiego, przedstawiciele Władz Wojskowych z K. O. P. dużo inteligencji okolicznej i włościan.

Praca propagandowa bynajmniej nie wpłynęła ujemnie na wykonanie zaprojektowanego programu, czy to w ćwiczeniach P. W., czy też w wykładach z zakresu programu harcerskiego, bo materjał na wieczornicę był wcześniej przygotowany przed wyjazdem do obozu. W ostatnim tygodniu pobytu odbyła się próba na stopnie harcerskie, dając dobre wyniki, jak również przewidziany egzamin z P. W. po którym starsi uczestnicy otrzymali odpowiednie świadectwa i ogólną pochwałę od Dowództwa Bataljonu, za sumienną pracę i dobre postępy.

Z prawdziwą przyjemnością i radością patrzyło się na te czerstwe, opalone i zdrowe twarze, na tę młodzież powracającą do domu z dobrym zasobem sił fizycznych do pracy na cały rok, z dobrym zasobem wiadomości potrzebnych każdemu obywatelowi. Takich

obozów trzeba organizować jaknajwięcej.

Druhowie i druhny! Już teraz rozpoczynajcie przygotowawcze prace do przyszłorocznego obozu, niechaj każdy z Was spędzi choć parę tygodni w obozie, bo tam tylko poznacie prawdziwe życie harcerskie, „ognisko" złączy Was na zawsze z tem, co jest piękne w życiu i wyryje w Waszych duszach niezapomniane chwile radości i szczęścia. Przykładem drużyny Niweckiej organizujcie obozy na Kresach, przekonacie się, że nigdzie nie otoczą Was taką opieką, nigdzie nie doznacie takiej gościnności, jak od naszych kresowiaków, którzy z prawdziwą miłością i entuzjazmem przyjmują młodzież harcerską. Organizując obozy na Kresach, sami poznacie rubieże naszej Ojczyzny, a jednocześnie będziecie szerzyli ideologię Związku wśród młodzieży kresowej. My, starsze społeczeństwo będziemy się starali dać Wam opiekę moralną i zapewnić pomoc materjalną, bo naszym obowiązkiem jest pomagać w wychowaniu przyszłych obywateli. Przy każdej drużynie musi powstać Koło Przyjaciół, a członkowie Koła niechaj będą prawdziwymi przyjaciółmi harcerstwa, niechaj się zainteresują pracą i wnikną w ducha organizacji, niechaj nie będą zdania, że zbiórki, obozy, wycieczki to strata czasu, niech nabiorą przekonania, że organizancja harcerska ma doniosłe znaczenie w życiu naszego narodu i ona pierwsza powinna mieć głos w pozaszkolnem wychowaniu młodzieży.

Przyjaciel Harcerstwa
Dr. K.

Z WYDAWNICTW

Dobór książek do bibljoteki harcerskiej jest rzeczą niezmiernie trudną, gdyż książek harcerskich beletrystycznych jest mało.

Jednak ostatnio ukazało się parę książek, które winny znaleźć się w bibljotece harcerskiej zarówno ze względu na swą treść, jak i szatę zewnętrzną. Taką książką jest wśród nowych wydawnictw *Gebethnera i Wolffa* książka p. t. *„Przygody Kapitana St. Claira"* — *St. Barszczewskiego*. Tajemniczość i współczesność akcji stwarza to, iż czyta się ją jednym tchem. Kapitan St. Claire i jego towarzysze, dający dowody wielkiej odwagi, przedsiębiorczości, patrjotyzmu i rycerskości są postaciami nawskroś harcerskiemi.

*

„Zwierzęta w filmie" (J. Dalmont) — Wydawnictwo M. Arcta. Tak! Zwierzęta i to nie tylko oswojone, lecz zupełnie dzikie, sprowadzone z puszcz i pustyń biorą udział w filmie, jako aktorzy. Odtworzenie najdrobniejszych scen z udziałem np. lwa czy innego drapieżca połączone jest z całym szeregiem trudności i niebezpieczeństw, a jednak reżyserzy filmowi, pokonywując niezliczone przeszkody odtwarzają sceny, które dla niewtajemniczonych w arkana sztuki filmowej wydają się niemożliwością. Wrażenia i uwagi człowieka, który całe swoje życie spędza w towarzystwie zwierząt, łowiąc je i tresując odsłaniają nam te tajemnice. Cały szereg ciekawych opowiadań, daje całość godną gorącego polecenia czytelnikom „Harcerza"". Książkę uzupełnia ozdobna oprawa angielska i ładne ilustracje A. Gawińskiego.

Er.

„Obyczaj uświęcania uroczystości religijnych ucztą jest bardzo stary i sięga czasów pogańskich. Może więc i nasza chrześcijańska wigilja łączy się z tradycją z jakimś świętem słowiańskiem. Istnieją ślady, że święto takie obchodzono na początku zimy. Miało ono na celu uproszenie urodzajów na rok następny. Z drugiej strony wigilijna uczta posiada pewne znamiona święta, obchodzonego ku czci zmarłych. Zwyczaj bowiem, powszechnie w Polsce panujący, nakazywał, by przy stole wigilijnym były nakrycia dodatkowe dla tych, co na zawsze odeszli".

O tem dowie się niejeden z czytelników „Harcerza" po raz pierwszy. Tak — niestety, wielu z Was nie zna zwyczajów narodowych i ich tradycyj. Być może, że główną przyczyną tego — był brak książki dającej w przystępnej formie obraz życia narodowego. Z radością tedy należy powitać ukazanie się książki *M. Dynowskiej „Polska w zwyczaju i obyczaju" (Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa).*

Opisy narodowych obrzędów, uroczystości religijnych i zabaw, zbiór najcelniejszych wyjątków z literatury polskiej, tyczących się życia narodowego, piękne ilustracje K. Mackiewicza tworzą z tej książki antologję obrzędowości polskiej, która jest wprost niezbędną w każdej bibljotece harcerskiej.

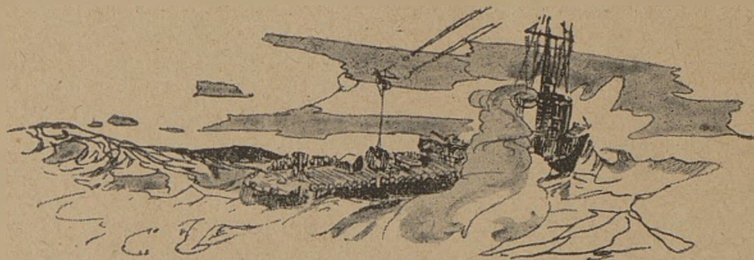
Er.

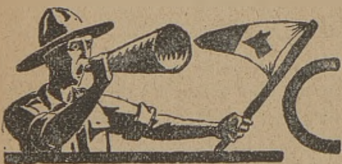
Wśród wydawnictw gwiazdkowych „Książnicy Atlasu" ukazały się trzy książki: „Jim — żeglarz" K. A. Czyżowskiego, „Róża bez kolców"— Z. Urbanowskiej, „Walka Światów" — Henri Allorge.

Zaleca je interesująca treść, doskonała forma literacka, oraz ilustracje objaśniające tekst.

W następnym numerze napiszemy o nich obszerniej.

B. R.





CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.



Czytam korespondencje z życia drużyn w Krakowie, Dąbrowie i innych miastach i zawstydziłem się okrutnie, że dotąd nie napisaliśmy nic o sobie t. j. o 2 warszawskiej drużynie im. T. Reytana.

Wakacje spędziliśmy, oczywiście jak Bóg przykazał, t. j. pod gołem niebem: 5 tygodniowy obóz w puszczy nad jez. Serwy pod komendą dha phm. Szyszkowskiego i wyprawa wodna łodzią z krańców Polski do Warszawy pod komendą dha phm. St. Łosia.

Był z tego odczyt w radjo, jest, jak co roku, pozostałość w postaci pięknej kroniki.

Drużynę obecnie objął dh. Stan. Chyczewski, liczną, bo coś koło setki liczącą. Ćwików i wywiadowców co niemiara, a i młodzi pilnie się do harcerskich obowiązków przykładają.

Koło muzyczne działa coraz sprawniej. Koncertowało po wakacjach na raucie w pałacu Mostowskich z okazji zjazdu Rady Naczelnej i u siebie też.

Z innych propagandowych poczynań wymienić trzeba zorganizowanie przez 2 WDH. audycji harcerskiej w radjo, która wypadła b. dobrze i interesująco.

(Może macie jakie uwagi co do niej).



Sokoli i 5 D. H. Lwowskich Orląt własnemi rękami budują sobie gmach.

Tu nadmienimy, że „dwójka" urządza 14-go stycznia *wielki wieczór harcerski w Polskiem Radjo"* wyłącznie swojemi siłami.

Na program złożą się: gawęda p. tyt.: „O czem jeszcze nikt nie mówił" następnie zradjofonizowana b. zabawna scenka p. t.: „Świt, dzień i noc w obozie" oraz koncert orkiestry symfonicznej drużyny i występy solistów.

Organizację całości objął dh. phm. St. Łoś.

W niedzielę dnia 11 b. m. odbyła się czarna Kawa Koła Szkolnego w gimn. Zamoyskiego, w czasie której oprócz występów artystów teatrów stołecznych występowała nasza orkiestra; W czasie wieczoru ofiarowaliśmy p. dyrektorowi Lipskiemu marsza dla gimnazjum (p. tyt.: „Marsz Zamoyskiego") napisanego specjalnie przez członka orkiestry Janusza de Larzaka. Marsz ten będzie grany w radjo.

Dnia 18 b. m. odbędzie się „opłatek drużyny" w ścisłem kółku reytaniackiem, a po świętach wieczór gwiazdkowy dla gości i przyjaciół.

2 W. D. H. zwraca się do wszystkich radjosłuchaczy z prośbą aby napisali, czy im się wieczór harcerski w radjo podoba, czy go powtórzyć i t. d.

Listy w tej sprawie prosimy kierować pod adresem: Pani Tatarkiewiczowa — Polskie Radjo — Warszawa, Kredytowa 1.

Drużyna nasza może się tem pochwalić, że w sprawie propagandy harcerstwa zrobiło dużo.

Oprócz wyżej wymienionych wielką propagandą było wystawienie w gmachu Zachęty rzeźby „Reytaniak" i zakupienie go przez Zachętę, następnie wydanie własnemi siłami numeru „Harcerza". Kroniki, które wędrują po Ministerstwie W. R. i O. P. i innych robią propagandę całemu Harcerstwu.

MORSKI OBÓZ WR. DRUŻYNY AKADEMICKIEJ.

Jednym z konkretnych celów drużyny jest zbliżenie się z polskiem morzem głównie przez uprawianie żeglarstwa.

Już na wiosnę tego roku został zorganizowany w Warszawie przez Yacht Klub Polski kurs żeglarstwa, w którym też brali udział członkowie drużyny akademickiej.

Głównym czynnikiem realizacji tych zamiarów miał być morski obóz przysposobienia wojskowego w Gdyni.

Szkołę tą, wojskową i żeglarską, drużyna miała odbyć wspólnie z kadrą Y. K. P., będąc skoszarowaną w marynarce wojennej pod Oksywją i pozostając pod komendą dha Giertycha, a pod kierownictwem fachowem oficerów marynarki.

Losy chciały, że zamierzony kurs P. W., po przybyciu drużyny do Gdyni, nie doszedł do skutku i Aka (tak zwana w naszym skrócie) rozbiła swe namioty po drugiej stronie Gdyni za Kamienną Górą na cudnej polanie redłowskiej [1]), na wysokim, urwistym brzegu i w odległości dwudziestu paru metrów zaledwie od modrego Bałtyku.

Streszczając się powiem, że w ciągu pierwszych trzech tygodni naszego pobytu na jasnym brzegu tośmy wypoczywali (ja właściwie — tylko dwa tygodnie. gdyż przyjechałem jako uczestnik, później; muszę też zaznaczyć, że odtąd się datuje moje zbliżenie z drużyną).

Używaliśmy tedy w pełni słońca, wody i wywczasów, a wędrując na wycieczki poznawaliśmy polskie wybrzeże. Kilku z nas było w Gdańsku. Trapił nas tylko niepokój o nasze dalsze losy, pragnęliśmy przecież dopiąć zamierzonego celu.

Morze nas nęciło i przyciągało, jak magnesem, zresztą zupełnie naturalnie gdy zważymy, że wodzem naszym był cny Wieloryb, pozostali zaś obożnicy tworzyli duże gromady „Śledzi" i „Delfinów".

Otóż Wieloryb wystarał się nam o jacht wraz z instruktorem z A. Z. S-u gdańskiego. „Witoldem" tym odbyliśmy kilka wycieczek, w tem jedną z nocowaniem na morzu i małemi przygodami nocnemi. Był to dla nas jakby pierwszy chrzest i zarazem wstęp do dalszego jachtingu. Te przejażdżki nam nie wystarczały; pragnęliśmy czegoś więcej — prawdziwej szkoły morskiej, w której poczulibyśmy się prawdziwymi, zahartowanymi marynarzami. Zresztą morze nas szybko przywiązało do siebie, ukochaliśmy ten żywioł. Tak więc pędziliśmy te dni szybko i mile mijające, zwłaszcza, gdy wspomnę jeszcze o niedalekiem sąsiedztwie sympatycznych druhen mysłowiczanek.

Raptem, pierwszego sierpnia (pamiętam była to niedziela) największy i najokazalszy ze wszystkich — Wieloryb — wpada do gromady. która się właśnie była pożywiała, i, jako wódz „Śledzi" i „Delfinów", postanawia opuścić te wody i płynąć na Hel-lespont do prawdziwych wilków morskich, do obozu żeglarskiego Hufca Syberyjskiego. Już przedtem wprawdzie zamierzaliśmy porzucić te brzegi, lecz ostateczna decyzja nie była powzięta, aż tu nagle alarm. Za dwe i pół godziny odchodzi „Gdynia". Zakipiało naraz w Arce.

Delfiny. Śledzie i namioty, sienniki, kotły i plecaki — wszystko to na jakiś przeciąg czasu stanowiło jakby jedną żywą masę. Obóz począł zwolna topnieć zmniejszając swą objętość do kilku zwitków i paczuszek odpowiednich rozmiarów.

Nareszcie gotowiśmy. Ładujemy stos cały na gdyńską taksówkę, reszta na plecy i ruszamy na przystań. Inaczej jednak było sądzone, odpłynęliśmy dopiero wieczorem, bo „Gdynia" jakoś nie chciała na nas zaczekać i w nocy przybijamy do portu helskiego.

W obozie Hufca Syberyjskiego, bardzo licznego w tym roku, gdyż oprócz drużyn sybiraków (druhen i druhów), opiekun i hufcowy dh dr. Jakóbkiewicz przyjął pod swe skrzydła inne jeszcze oddziały harcerzy i nieharcerzy z kilku stron Polski. Ci ostatni, wychowankowie burs i ochronek, tworzyli w tem środowisku element niepożądany, kłócący miłą harmonję współżycia harcerskiego. Obóz ten zresztą, jako duża masa (maksymalnie liczył przeszło 300 członków) nie był prowadzony zwykłym systemem harcerskim, systemem zastępowym. Brak było kierowników, którzyby wnikali bezpośrednio w bytowanie i postępowanie chłopców.

Głównym celem uczestników było zaprawianie się do walki z żywiołem morskim i temu celowi były podporządkowane inne cele.

Taka specjalizacja w jednym kierunku ma pewne też dobre strony, stwarza bowiem przedewszystkiem konkretny typ, jednostkę dobrze obeznaną ze swą dziedziną. N. b. dr. Jakóbkiewicz dąży do tego. aby móc spędzić przyszłe wakacje zupełnie na morzu, żaglując z dzielnemi załogami Hufca Syberyjskiego, dobijając do brzegów tylko po żywność.

— *„Bucik"*.

[1]) Nazwa od wsi Redłowo.

Z ŻYCIA 5. LWOWSK. „ORLĄT".

W niedzielę 20.XI b. r. odbyła się w Sichowie pod Lwowem, uroczystość „9 Rocznicy Odzyskania Niepodległości", połączona z „Dniem Oszczędności", oraz „Dniem Spółdzielczości".

Nasza drużyna została na tę uroczystość zaproszona, a udział nasz w niej ograniczył się do reprezentowania Harcerstwa, oraz do ubrania grobów Żołnierzy, poległych w obronie Lwowa i Sichowa w roku 1918.

Całe to święto miało charakter b. poważny.

Po nabożeństwie odprawionem w tamtejszym kościołku, uczestnicy zebrali się w szkole, gdzie liczne mowy okolicznościowe, deklamacje dziatwy szkolnej oraz produkcje chóru i orkiestry. Seminarjum Naucz. ze Lwowa, złożyły się na piękną — patrjotyczną całość.

Szczególne wrażenie zrobiła obecność, na tej uroczystości, wysokich dostojników duchownych, świeckich i wojskowych.

Nas szczególnie zainteresowała mowa ks. kanclerza Kajetanowicza. w której podniesiono wysokie i szlachetne, a zarazem praktyczne, zalety ruchu harcerskiego. Powinniśmy sobie zasłużyć na takie słowa jak: „każdy obywatel Rzeczypospolitej powinien być:

„Karnym Skautem"!

Uroczystość zakończono „Rotą" i „Wszystko co nasze", a następnie złożeniem hołdu ś. p. Żołnierzom Polskim poległym w obronie Lwowa i Sichowa.

W uroczystości asystowała kompanja honorowa 40 p. p.

A teraz o nas:

Drużyna żyje po staremu, to znaczy nie śpi „snem zimowym". Ostatnio zmieniliśmy lokal, a to z powodu przebudowy Sokoła II, i czekamy na nowy lokal, który „się robi". Najbardziej dumni jesteśmy z tego, że nowy lokal będzie przez nas choć w części zapracowany. Bo myśmy również pracowali przy budowie Sokoła II i to nawet tak intensywnie (ponad 350 godzin), że otrzymaliśmy pochwałę dh. Prezesa Sokoła II. Dr. Świgorta, no i zapewnienie, że w nowym Sokole otrzymamy „klasa" izbę.

Na dowód tego posyłam Wam 3 fotografje, przedstawiające nas (nawet i mnie) przy pracy.

Zdjęcie wykonał Adaś Herfig (t. zw. „Picuś").

Pozatem: mamy orkiestrę (14 sztuk), która jest „rozrywana" niestety jak dotychczas, nie przyniosło nam to ani grosza dochodu. Nasza „introligatorka" idzie, a nawet daje dochody, z pieniędzy zarobionych zakupimy kilkadziesiąt ksiąg harcerskich do nowej bibljoteki (mamy już wogóle 630 książek). Naturalnie kupujemy tylko w C. K. D. H. mimo najniższych (!!!) cen.

A teraz co słychać w obu hufcach (żeńskim i męskim):?

Otóż słychać ciągle odgłosy zabaw, kiermaszów i t. p. „aszów" bo nasze drużyny. jakby na rozkaz samej G. K. M. i Ż., nie urządzają nic, tylko kiermasze.

Czasem się udają (np. III żeńskiej) a czasem to nawet niema komu zjeść całego bufetu (jedna z męskich).

I my zarażeni tą chorobą urządzimy z 2-gą żeńską „Św. Mikołaja" o czem napiszę ale już w styczniu!

Czuwaj!

Berg Kazimierz.

Lwów, 22.XI.1927.

SARNY.

Dh. Szuba donosi nam kilka słów ze swego środowiska.

Sarny posiadają 2 męskie i 2 żeńskie drużyny.

23 października odbyło się uroczyste przyrzeczenie 20 druhen i druhów.

SIERPC.

List od Dha L. Bramczewskiego, drużynowego.

„2-ga drużyna im. Romualda Traugutta w Sierpcu spędziła wakacje bezczynnie, gdyż dopiero 1 rok, jak istnieje i nie mogła zdobyć się na urządzenie obozu.

Z rozpoczęciem roku szkolnego, drużyna ma nowego drużynowego, dha Leona Bramczewskiego i nowych zastępowych, a także i drużyna zwiększyła się gdyż liczy już 4 zastępy, w każdym po 10-ciu harcerzy, gdy w roku zeszłym liczyła tylko 2 zastępy. Teraz wstąpił w drużynę nowy duch i zapał tak, że praca w drużynie idzie szybko naprzód.

W dniu 24 września drużyna obchodziła rocznicę swego założenia. W miesiącu październiku odbyły się już dwie wycieczki całodzienne całej drużyny i jedna wycieczka 2-go zastępu. Zbiórki drużyny odbywają się raz na tydzień, a dwa razy w tygodniu zbiórka każdego zastępu. Zebrania Komendy Drużyny odbywają się raz na 2 tygodnie. W skład Komendy Drużyny wchodzą: Opiekun, drużynowy, zastępowi, sekretarz i skarbnik. Na wniosek drużynowego założono w szkole powszechnej sklepik harcerski, który daje niezły dochód. Urządza drużyna także przedstawienie, z którego dochód przeznaczony będzie na zakup książek do bibljoteki drużyny harcerskiej. Muszę jednak dodać, że z całym zapałem pomaga nam opiekun drużyny p. M. Świtalski.

Oby praca w drużynie rozwijała się nadal dobrze jak obecnie.

Czuwaj!

— *Leon Bramczewski.*

WARSZAWA.

Czterdziestka urządzała w r. b obóz nad Bugiem w prześlicznej miejscowości Gliny koło Małkini. Na obozie, który trwał miesiąc, było 34 chłopców. Pozatem 14 chłopców pojechało nad Wigry oraz 2 było na tygodniowej wędrówce. Tyle co do lata. Reszta drużyny, która pozostała w zadymionych murach Warszawy, pracowała w zastępach wakacyjnych, robiła wycieczki, chodziła na plażę, no i wreszcie „grała" w filmie „Mogiła Nieznanego Żołnierza". Po wakacjach odłączono od czterdziestki IV i II pluton, z których powstały 55 i 56 drużyny.

Po objęciu drużyny przez dha S. Zakrzewskiego zabrano się gorąco do pracy. Obecnie 40 W. D. H. im. M. Bema składa się z 2 plutonów (8 zastępów — gromada wilcząt) razem 90 chłopców w tem 5 ćwilków, 13 wyw., 23 młodz., 35 ochot. i 14 wilcząt).



Obrabianie starych cegieł do budowy gmachu Sokoła II we Lwowie

KOREPONDENCJA SKAUTOWA

Dział Zagraniczny podaje do wiadomości, iż Skautmistrz Ervins Akermanis (adres: Latvia, Jelgava, Katolu iela Nr. 32, H. Alunana gr. osikala) oraz skaut H. Kondrats (adres: Latvia, Bauska. Damby iela 1) pragną korespondować z instruktorem i harcerzem z Polski. Dz. Zagr. sądzi, iż nie długo będą oni czekać na korespondentów z Polski. — Zwracamy na tę korespondencję szczególnie uwagę tych drużyn, które będą chciały pojechać do Łotwy w roku przyszłym na Zlot łotewskich skautów.

DO DRUHEN KORESPONDENTEK I DRUHÓW KORESPONDENTÓW!

Muszę się z Wami przedewszystkiem podzielić radosną wiadomością, że „Korespondentów" i „ek" przybywa z każdym dniem coraz więcej— ale mało jeszcze — daleko do 800 (!?). Jak widzicie marzenia moje są szalone.

Ha! może kiedyś, kiedyś...

Narazie możemy być dumni, że wśród 800 drużyn — kilkanaście jest harcerskich — odważnych.

Chcę Wam podać kilka uwag o korespondencji..

1. Pisać należy tylko po jednej stronie arkusza — bezwzględnie wyraźnie!
2. W korespondencji nie można „bujać w przestworzach", lecz jasno i przejrzyście podawać chronologicznie wiadomości.
3. Winniście zwrócić uwagę na podawanie planów zajęć (już wykonanych) drużyn, sposoby zdobywania pieniędzy, uwagi wychowawcze i t. p.
4. Drużyny bardzo często mają przeróżne „wynalazki", lub „ulepszenia" z dziedziny techniki harcerskiej. Wylawiajcie te rzeczy i przysyłajcie „Harcerzowi".

Rozpowszechniajcie „Harcerza"!

— Tylko tyle, spytacie?

— O, nie, odpowiadam, na osobnej kartce dopiszcie krótko swoje zdanie o „Harcerzu". Jakim chcielibyście go widzieć, co Wam się podoba, a co nie.

Mucha.

DZIAŁ LOTNICZY

Nowy rekord długości lotu ustalili lotnicy Risties i Edward krążąc nad Lipskiem i Depau (100 km.) w przeciągu 52 godz. 23 minut, czyli bijąc dotychczasowy rekord Chamberlina i B. Acosty wynoszący 51 g. 11 m.

Niezwykły wypadek zdarzył się wybitnemu pilotowi francuskiemu Van Laère'ovi, który, podczas urzędowych prób z dwupłatowcem bojowym, po osiągnięciu pułapu 1000 m., niechcąc zerwał z twarzy maskę aparatu z tlenem, dzięki czemu natychmiast stracił przytomność. Po ocknięciu się był już niedaleko ziemi, a samolot spadał „korkociągiem". Starając się wyprowadzić aparat z korkociągu Van Laère zbyt mocno zadarł aparat do góry, dzięki czemu jedno ze skrzydeł samolotu oderwało się. Dzielny lotnik nie stracił równowagi ducha i ratował się skokiem ze spadochronem, „jazda" na spadochronie nie obeszła się bez przygód, albowiem lotnik zaplątał się w konarach drzew i zawisł, czekając aż go stamtąd uwolni odsiecz.

145 metrów na sekundę rozwinął szybkość podczas prób przygotowawczych do zawodów o puhar Schneidera w Wenecji, pilot angielski Kinkead. Użył do tego samolotu Gloster — Napier IV z silnikiem Napier W-900 M. K. — Szybkość ta w przerachowaniu wynosi 523 kmetry/godz. Dotychczasowy rekord szybkości wynosił 448.141 km/godz. osiągnięty przez por. Bonnet (Francja).

Markiz De Pinedo został mianowany generałem w uznaniu zasług dla lotnictwa włoskiego.

Ameryka (U.S.A.) powiększa swą siłę morską zaopatrzeniem się w nowe 54 samoloty wojskowe.

Luft-Hansa w sprawozdaniu za 1926 rok wykazuje dochód w sumie 7 miljonów marek, przy wzroście ruchu pasażerskiego o 50% a towarowego i pocztowego o 100%.

Nowy samolot pasażerski.

Francuska fabryka „Avinieta" wypuściła nowy typ samolotów komunikacyjnych „A. V. M. 132". Jednopłatowiec o konstrukcji całkowicie metalowej (stop „Alferium" zaopatrzony w 3 silniki „Salmson 9 AB" po 230 MK każdy). Prócz poczty, towarów i obsługi (2 osoby) samolot posiada wygodną kabinę na 100 osób. Szybkość samolotu 180 km./godz. Nowy ten typ nie ustępuje w zupełności pod względem technicznym osławionym niemieckim Junkiersom, i w razie potrzeby może być z łatwością zmontowany na bojowy samolot nocny. Dla porównania — kilka danych:

	A. V. 132	Junkiers 31
Rozpiętość . .	20 m. 90	30 m.
Siła silników .	3 × 230 = 690 MK.	3 × 300 = 900 MK.
Waga aparatu próżnego . .	2.700 kg.	2.000 kg.
Waga obsługi i paliwa . .	980 kg.	1.200 kg.
Waga pasażu i ładunku . .	1.200 kg.	1.600 kg.
Waga aparatu w locie . . .	4.880 kg.	7.000 kg.

BEZPŁATNIE „HARCERZA"

otrzymywać będą ci, którzy zjednają 5 prenumeratorów. Teraz najlepsza pora do rozpoczęcia prenumeraty. Skorzystajcie, Druhny i Druhowie, ze świąt noworocznego okresu i agitujcie wszędzie, jednając swemu pismu prenumeratorów.

Prosimy też przysłać nam adresy osób, którym należy posłać okazowy numer pisma.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Chcąc w nowym roku redakcyjnym znacznie rozszerzyć dział rozrywek umysłowych i zainteresować szerszy niż dotąd ogół naszych czytelników, zamierza Redakcja urządzać konkursy z różnych dziedzin harcerskich, a więc krajoznawcze, sportowe, przyrodnicze i literackie. Dobre funkcjonowanie tego działu zależy przedewszystkiem od Was. W następnym numerze ogłosimy pierwsze konkursy. Zwycięzcy będą otrzymywali nagrody książkowe i cały szereg innych rzeczy harcerzowi przydatnych.

Kończąc tegoroczne konkursy zawiadamiamy, że za trafne rozwiązanie ostatnich zadań przyznajemy pierwszą nagrodę, mianowicie St. Barszczewskiego: Przygody Kapitana St. Claira (wyd. w. Gebethnera i Wolffa z ilustracjami K. Mackiewicza) d-howi Szewieć (Uniejów) i drugą nagrodę Conan Doyle'a w przekładzie H. Spero: Świat zaginiony (wydaw. Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich) d-howi Szczerskiemu (Świsłocz).

Książki wysyłamy równocześnie z numerem.

ZAGADKI.

I.

Nikt go jeszcze nie widział, wszyscy się go boją
Dla niego chcą, czy nie chcą w rynsztunek się stroją
Siostra jego mniej groźna z tej tylko przyczyny
Że gdzieś w wojnie straciła swe długie kończyny

II.

Stoi — choć nie na warcie
Rozbity — choć cały
Nawet, mówiąc otwarcie
Dosyć jest wytrwały
Słońce mu nie dokuczy
Nie zaszkodzi słota
Tylko, gdy wicher huczy,
To on drży biedota
Każdy z nas go szanuje
Bo jest tą „osobą"
Która nie rozkazuje
Choć nas ma pod sobą.



W SZKOLE.

Nauczyciel: Słuchaj, Walek, powiedz mi jakie ptaki są dla człowieka najpożyteczniejsze?

Walek: Pieczone, proszę pana profesora.

W WAGONIE.

— Panie łaskawy, dlaczego pan pluje na ścianę wagonu?

— Bo przecież tu wyraźnie napisane: „Nie pluć na podłogę".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh. Berg, Lwów. Dziękujemy serdecznie za pomoc. Będziemy korzystali. Zastosujcie się do „Wskazówek dla Korespondentów".

Dh. Szmidgal, Lwów. Cudownie. Zakończenie Waszego listu umieszczamy w „Humorze". Dlaczego kuny dla zastępowych są nieodpowiednie?

Dh. Andrzejewski. Trzemeszno. Czy mam Was wciągnąć na listę „Korespondentów specjalnych"?

Dh. Kleszczyński. Lwów. Artykuł damy w najbliższych numerach.

I Dr-na Kościuszki w Lublińcu. Pisujcie nadal o Waszej pracy lecz wyraźniej.

Dh. S. Y. Dziękujemy. Przyślijcie nam „na pamiątkę" numer Waszego „Bałaganu".

Dh. Kociołek T. Krzeszowiecka D. H. Zupełnie zgadzam się z Wami Druhu. Należy zwiększyć objętość „Harcerza" i niechaj tylko szerokie warstwy harcerek i harcerzy poprą materjalnie swe pismo, napewno urośnie tygodnik. Dopóki jednak będzie tak mało prenumeratorów, jak dotąd — nic się nie zmieni w „Harcerzu" — Jak pragniecie, zarządzam ankietę następną. Weźcie w niej udział i Wy i jak najliczniejsze grono czytelników. Wspólna wymiana myśli, da nam napewno dużo korzyści.

Dh. A. Mikoszewski 16. W. D. H. Artykuł umieścimy w jednym z następnych numerów.

Płowy Wilk w Białymstoku. Nie obawiajcie się ani o moją czuprynę, ani o swoją. Przeczytałem, nie posiwiałem, na Was też się nie rzucę, choćby ten członek Redakcji, który ma Waszą rzecz ocenić, coś podobnego zaproponował. Sądząc jednak z pobieżnego przeglądu „Wspomnień", krytykę ich poznacie, czytając je w niedalekiej przyszłości w „Harcerzu". Styl wygładzimy, gdzie tego będzie potrzeba, jak zresztą zawsze robimy, więc o to pretensji nie zgłosicie?

Dh. Rakowski Tad. Wieleń. Podziękujcie dhowi Mahometowi za dobry rozkaz. My serdecznie dziękujemy. Skorzystamy.

Dhna W. W. w Warszawie. Dlaczego tyle smutku? Przecież Druhna nawet jest obowiązana do tego, aby być pogodną. Przymuście się do tego.

SPROSTOWANIE

W n-rze 38 opuszczono przez omyłkę nazwisko gen. Marjusza Zaruskiego nad wierszami p. t.: Kocham cię morze i Hymn uczniów szkoły morskiej w Tczewie i Syrena co niniejszem prostujemy, prosząc Szanownego Autora o wybaczenie nam tego przeoczenia. Redakcja.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i środy od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *T. Uhma*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M. S. WOJSK.